Rok 1869. Kraków, Piątek 12 Marca. Nr. 10.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie		kwartalnie		miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	—	5 złr.	—	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	—	6 „	—	2 „ 25 cent
W Prusach i Niemczech	16 tal 20 sgr.		4 tal. 5 sgr.		1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank		27 fr.	—	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.		20 fr.	—	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie........8 centów,
Każde następne umieszczenie........5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia........30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. -- W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Wollzeile Nr. 9. — Oppelik. Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Stronnictwa polityczne.

II.

Społeczność polska, w skutek licznego zastępu wrogich wpływów, zamiast organicznej spójni przedstawia obraz smutnego rozstroju.

Obecnie nie ma w polskim narodzie ściśle określonych stronnictw politycznych, niezbędnych w każdem społeczeństwie zdolnem do życia. Niewola i brak rzetelnej oświaty wyrodziły u nas w zapatrywaniach się na kwestje polityczno-społeczne zamęt pojęć, rozdzielający zwaśnione żywioły na mnóstwo obozów, kółek, bez systematów i programów, któreby jasno cechowały dwie wspomniane w pierwszym artykule dzwignie społecznego postępu: stronnictwo zachowawcze i stronnictwo postępowe.

Przekonanie o konieczności tych dwóch sprzecznych prądów nie zapuściło głębokich korzeni w łonie narodowego ducha.

Wolność myśli i przekonań nie ma u nas szczerych zwolenników!

Ztąd pochodzi brak wyrozumienia i poszanowania dla przeciwnych opinji, pociągajacy za sobą gwałtowne napady na ludzi wyznających inne przekonania. Tu szukać należy przyczyn domowej niezgody, braku wzajemnego zaufania i karności w pracy narodowéj.

W dziedzinie społeczno - politycznych pojęć, w zakresie przekonań religijnych, filozoficznych i ekonomiczno-społecznych, musi koniecznie panować różnica zdań i środków do przeprowadzenia w życie narodu reform odpowiednich postępowemu rozwojowi, aby żywotność, porządek i siłę społeczną oprzeć na trwałych podstawach. Ale te różnice nie powinny się rozstrzeliwać niesfornie w tysiączne odcienia, reprezentowane przez pojedyncze jednostki i ambicje, lecz powinny skupiać się w harmonijne całości zwane stronnictwami.

Bez stronnictw nie ma życia politycznego.

Od stronnictw wymagamy jasnego pojmowania obowiązków i zadań w osiągnięciu celów częścią materjalnych częścią moralnych, umysłowych i spółecznych.

Walczmy w obronie osobistych przekonań, w imię różnych ideałów politycznych i społecznych, ale bronią uczciwą, zdolną do wzajemnych ustępstw.

Od walki tej zależy istotny postęp

Jeżeli w gorętszych chwilach życia narodu, w dobach przesileń, występowały u nas jakie stronnictwa, to zawsze tylko krańcowe

Nie widzimy stronnictwa średniego, które wynikając ze zlania się różnorodnych opinji, a raczej z wyrównania przeciwstawień, przedstawiałoby jedną wolę, jedną siłę, dążącą do połączenia wszystkich sił narodu ku ziszczeniu ogólnego celu, — stronnictwa prowadzącego naród do pomyślności i chwały w cywilizacyjnym pochodzie.

Byli pojedyczy mężowie co przemawiali w tym duchu, lecz głos ich przebrzmiał bez skutku.

Pod jednym atoli względem wszyscy musimy iść razem!

Jako naród pozbawiony samoistego bytu, mamy przed sobą jeden wzniosły i święty cel. W obec niego walka zasad i pojęć przycichać powinna. W żałobnem naszem sieroctwie zacięty bój stronniczy, różność przekonań i rozmaitość widoków ustać powinny wobec tego celu.

Czy wrogie sobie obozy nie mogą się zejść na przystępnem miejscu, czy w bratnim szeregu nie mogą stanąć dla ratowania narodu od zagłady, dla zapewnienia mu niezależnego stanowiska w rodzinie ludów i państw europejskich?

W obiorze środków do urzeczywistnienia owego celu, wymagamy *jedności i zgody.*

Ani jednej ani też drugiej dotąd nie było!

Pojedyńcze działy dawnej Polski broniąc swych interesów prowincjonalnych odosobniają się od innych i zapominają o wielkim obowiązku solidarnego i łącznego występowania. Rozerwane części jednej całości zatracają powoli uczucie spójności i pojęcie całej ojczyzny. Patrjotyzm prowincjonalny dowodzi upadku publicznego ducha i cnót obywatelskich „Tak bliscy siebie a tak rozdzieleni,“ jak mówi poeta, zapomnieliśmy o tej prawdzie, iż najsumienniejsze choćby wykonywanie obowiązków miejscowych bynajmniej nie uwalnia od pracy nad rozwiązaniem zadań wspólnych, które istnieć nie przestały.

Wszyscy ożywieni jesteśmy jedną myślą, lecz o tej wzniosłej myśli zapominamy niestety w publicznem życiu Staczanie bezpłodnych walk o przekonanie religijne, społeczne, wzajemne oskarżanie się o nieistniejące dążności, co więcej o zdradę sprawy narodowej, należą do codziennych naszych błędów.

Obozy ludzi uznających też same *zasadnicze potrzeby* narodu ze strachu przed różnicą opinji odrywają się od ogólnego życia.

Namiętności mieszają się nawet do rzeczy czysto rozumowej natury.

Krańcowe opinje nie oddziaływają na siebie, nie równoważą się, i dlatego w narodzie polskim, pozbawionym politycznego bytu, żywioły zachowawcze stają się *wstecznemi* a postępowe *rewolucyjnemi.*

Pod wpływem namiętnych poglądów nie mógł wyrobić się jeden program polskiej polityki, a to głównie z tej przyczyny, iż kierunek sprawy narodowej pozostawał zawsze w rękach przedstawicieli jednej z tych dwóch partji.

W obec możliwych zawikłań europejskich nadchodzi może chwila, w której wystąpić powinno jedno karne *stronnictwo narodowe*, które mężnie ujęłoby w swe ręce chorągiew sprawy narodowej i ochroniło naród od błędów, klęsk i krwawych cierpień

Wierne tradycjom narodu, uwzględniające właściwości nieprawidłowego życia, przejęte pojedną wczym duchem, a czerpiące swą siłę w zdobyczach nowoczesnej wiedzy, cywilizacji i postępu, stronnictwo to stanąć powinno między żywiołami wstecznemi i rewolucyjnemi i stać się niejako kierownikiem sumienia publicznego, czujnym stróżem prawd narodowych

Czoło narodu, ludzie różnych barw, ożywieni jedną myślą polską, stanąć powinni pod sztandarem tego stronnictwa, a skoro poświęcą osobiste niechęci i różnicę przekonań publicznej sprawie, zgodzić się będą mogli na jeden plan działania obejmujący cały naród, aby *jedność i zgoda* w politycznem działaniu zapanowały na polskiej ziemi.

Jeżeli naród polski ma dość żywiołów do wytworzenia takiego stronnictwa to wtedy złoży przed światem dowód swej dojrzałości politycznej.

W Nrze 3 naszego pisma, w artykule o zadaniu polskiego dziennikarstwa wskazaliśmy już jak się zapatrujemy na pracę jaką mamy przed sobą, pod jej wewnętrznym względem, co do treści i układu dziennika.

Artykuł ten wymagał koniecznego uzupełnienia. Należało wykazać jak się zapatrujemy na stanowisko nasze w stosunku do innych pism polskich.

Mieliśmy właśnie mówić o tem w osobnym artykule, gdy *Dziennik Poznański* w Nrze 56 umieścił artykuł *O potrzebach dziennikarstwa polskiego*, wywołany, o ile sądzić możemy, głównie ukazaniem się naszego dziennika. Podając te uwagi na naczelném miejscu swojego pisma *Dziennik Poznański* oświadcza, iż w zupełności zgadza się z zasadami i zapatrywaniami autora

Ponieważ i *nasze* zapatrywanie się na dziennikarstwo polskie jest zupełnie toż samo, uważamy zatem za konieczne podnieść tutaj i powtórzyć główne ustępy tego artykułu.

Kilka współzawodniczących jest dziś na ziemi polskiej organów. Jakim sposobem każdy z nich zdoła utrzymać się na fali konkurencji, unikając utonięcia sam, nie szkodząc drugiemu i wspólnie ze wszystkiemi do dobra wspólnego się przyczyniając?

Otóż najprzód: przenikając się głęboko, szczerze tą prawdą, że konkurencja żadnemu z nich nie może być zgubną, a że przeciwnie jest wielce im pożyteczną, a nadewszystko tej sprawie narodowej, której służyć wszyscy za najwyższe szczęście nasze i za najwyższy nasz zaszczyt uważamy; przenikając się tą prawdą szczerze i głęboko, a zatem wyrzucając z serc raz na zawsze wszelką zawiść, niechęć, chęć szkodzenia przeciwnikowi, poniżenia go, lub ubliżenia mu, chęć jednem słowem, strącenia go w celu (szalonym) zrobienia sobie szerszego miejsca. Niwa, na której mamy pracować, tak obszerna, a pracy na niej tak wiele, że tylko nienawiść do ojczyzny natchnąćby mogła kogo (w przypuszczeniu, które odrzucam, że taki mógłby się znaleść) chęcią szerzenia na około siebie i tak już wielkiego pustkowia!... Podajmy sobie ręce wszyscy po bratersku, szczerze, a wtedy poznamy, że dla każdego z nas i pracy i zarobku tyle, że ich nawet całkowicie między sobą podzielić nie potrafim.

Mamy nadzieję, że jak w pierwszych numerach naszego pisma sumiennie powiedzieć możemy, że przeciw tym zasadom nie zgrzeszyliśmy, tak i na przyszłość wolni będziemy pod tym względem od zarzutu.

Drugi ustęp, na który również widziemy potrzebę zwrócić uwagę, brzmi jak następuje:

Każdy organ polski, jako polski, ma oprócz miejscowych ogólno - polskie obowiazki, ogólno polskie opracowywać winien potrzeby...

Tu jest—w dzisiejszych, uciążliwych warunkach bytu naszego narodu — najobszerniejszy dział pracy... Jakżeż dział ten pojmują nasze dzienniki? Niektóre z nich — że znowu zacznę od materyi polityki zewnętrznéj — sądzą, że tem się najbardziej Polsce przysłużą, iż będą jej podawać jak najspieszniejsze, jak najszczegółowsze, jak najbardziej zaostrzające ciekawość wiadomości o tem, co się dzieje na ministerjalnych przedpokojach, w poufnych gabinetach zagranicznych dworów... Otóż, pomijając nawet już to, że wiadomości tego rodzaju są po większej części jeśli nie zupełnie kłamane, to przynajmniej przeważnie przez korespondentów ad hoc zmyślane, (bo nawet najbliżej władzy stojący korespondenci rzadko kiedy z prawdziwą tajemnicą stanu się spotykają), co czyni, iż ubliżają godności i powadze polskiego dziennikarstwa; pomijając, jednak już i to — powtarzam — systematyczne podawanie wiadomości tego rodzaju jest jeszcze nadzwyczajnie szkodliwém i pod innym względem, a mianowicie, wytężając zbytecznie uwagę polskiej publiczności w stronę polityki zewnętrznej, zbyt ją od spraw własnych, najbliższych odciąga.

Daleki jestem przecież — pomimo tego wszystkiego com wypowiedział — od myślenia, aby dzienniki polskie miały politykę zagraniczną zaniedbywać; przeciwnie: będąc polakami, europejczykami, ludźmi jesteśmy i z Terencyuszem trzymać winniśmy, że nic z tego co Europy, ludzkości dotyczy, nam obojętnem być nie może. Ale z drugiej strony śledząc politykę zagraniczną, powinniśmy z niej brać tylko to, co rzeczywiście jest poważnem, pewnem, niewątpliwem, co rzeczywiście na los nasz, Europy, lub świata wpłynąć może, a nie zaś lada nowinkami, lada drobnostkami zagranicznemi kolumny naszych pism zapełniać ze szkodą spraw naszych własnych, bliższych zatem naszego obowiązku.

Nie gazeciarstwo, nowiniarstwo, jest zadaniem naszych pism, ale budzenie myśli na wewnątrz, życia, wiary, zapału i tego wszystkiego, co rzeczywiście może nam być w świecie ducha pożytecznem. Bo nie obcą pomocą, nie dzięki szczęśliwemu jakiemu zbiegowi okoliczności — na które od tak dawna już niestety! a darmo czekamy — osiągniemy nasze cele, ale własnemi, własnemi tylko siłami, którym okoliczności w pomoc przyjść mogą, lecz które przedewszystkiem budzić należy....

W dziennikarstwie polskiem, odrzućmy precz wszelkie nowiniarstwo, a przywiążmy się przedewszystkiem do tego, co nam jest potrzebnem, do tego, co budzi u nas, w nas samych, myśl, uczucie, pożyteczny czyn... Tém tylko dzienniki polskie zapewnią sobie byt, a nawet świetność, bo wynagrodzony bywa zawsze ten, co produkuje odpowiednio potrzebie, ale też i ten tylko wynagrodzonym bywa...

Co do poruszonej także w tym artykule kwestji wiadomości miejscowych, o tej zapewnie kiedyindziej osobno pomówić będziemy mieli potrzebę i sposobność.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Z nad Styru *7 marca.* (Koresp. „Kraju.“) Od tygodnia krąży po kraju adres do papieża Piusa IX, ułożony przez „jeneralną konferencję katolicką w Wiedniu“ w porozumieniu z biskupami austrjackimi. — Adres ten ma być wręczony Ojcu świętemu z powodu pięćdziesiątéj rocznicy kapłaństwa tegoż.

Nikt tutaj nie jest przeciwnym myśli podania adresu głowie kościoła, lecz wszyscy wymagają słusznie, aby odpowiadał on potrzebom kościoła polskiego srodze uciśnionego, jeżeli przez polaków ma być podpisywany. Tymczasem w adresie tym mówi się „o uciśnieniu kościoła katolickiego w Austrji“, zamiast o strasznem prześladowaniu religji katolickiéj przez moskali-nihilistów.

Nie rozumiemy zatém, dlaczego duchowieństwo nasze, zamiast stanąć przed głową kościoła z życzeniami godnemi apostolskiéj misji w obec schyzmy i barbarzyństwa moskiewskiego, podaje nam do podpisywania czczy i nadzwyczaj konwencjonalny adres duchowieństwa niemieckiego.

W dokumencie tym nigdzie nie można wyczytać tego, co nam jako katolikom najmocniéj na sercu leżeć powinno, to jest życzenia, aby głowa kościoła Pius IX doczekał się jeszcze za życia swego zupełnego zwycięstwa nad schyzmą moskiewską i wydarł wrogom naszéj wiary miljony owych nieszczęśliwych, którzy pędzeni do schyzmatyckich cerkwi przemocą, potracili wszystko, co tylko może być świętego naszemu narodowi. Nic nie ma straszniejszego nad niewolę sumienia.

Duchowieństwo polskie przedewszystkiém powinno być narodowém. W obec faktów wołających o pomstę do Boga, a dokonanych na naszym narodzie, czyż może kler polski stawać na stanowisku kosmopolitycznem duchowieństwa niemieckiego? Duchowieństwo polskie powinno pamiętać o swém posłannictwie, o godności narodowéj, jeżeli nie chce utracić swéj powagi.

Po przeczytaniu tego adresu wiele osób z powodów wspomnianych odmawia podpisów oświadczając, iż jako prawi polacy nie mogą solidaryzować się z myślami wartemi w podawaném piśmie, choć są wiernymi katolikami.

Wiadomość podana w waszym dzienniku o koncentracji wójsk w okolicach Łucka potwierdza się. Ruch wojsk moskiewskich, jaki przedtém objawiał się ku Multanom, zmienił się na ruch ku granicy galicyjskiéj. W Żytomierzu, w Krzemieńcu, w Łucku stanęły wojska w znacznéj sile i kwaterują nietylko po koszarach, ale rozłożone są w obozach pod miastem. Nad granicą po małych miasteczkach stoi sama kawalerja. W Łucku i okolicach znajdują się dwie dywizje piechoty, dwa pułki konnicy i 34 dział. W Krzemieńcu ma być więcéj wojska niż w Łucku i tam mają lokować działa oblężnicze. Magazyny są

PRAKSEDA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIÉJ

przez

Edmunda Chojeckiego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

Rudolf nie dowierzał oczom. Pomyślny skutek samotrzasku przechodził wszelkie jego nadzieje.

Wpatrywał się w uśpionych opilców, badał czy nie udają, przekonan nareszcie że chrapią na dobre, postanowił nie tracąc chwili wziąć się do dzieła.

Dla większéj jednak pewności, kazał Pamfilowi położyć się tuż u progu perotów i wytłumaczył mu gestem, czego po nim żądał.

Ziemnowiec dał znak oczyma, że pojmuje.

Tak porozumiawszy się wraz z Pamfilem o możebnych kolejach wypadku, zszedł na podwórze, podsunął beczkę pod jedno z okien mieszkania Praksedy, wskoczył lekko i zapukał w okiennicę.

Przez chwilę za całą odpowiedź, cisza. Serce Rudolfowi młotem w piersiach zastukło.

Wkrótce atoli wionęło nań odmienne a lube wrażenie. Skrzypła powoli klamka, otwarła się okiennica. Greczynka cisnęła ręką różowe usta i dławiła rwący się z nich wykrzyk uciechy.

Rudolf już stał obok niéj na podłodze, wysłanéj miękkim kobiercem.

Światło dwóch woskowych świec pogrążonych w naczyniu z mlecznego szkła, cedziło do koła księżycowy rzekłbyś blask.

Szeroka sofa, pokryta lśniącą bielizną, wspierała się o mur na całą długość izby. Stoliczki wykładane perłową macicą, na których zastawiono tace z posiłkiem, stosy różnobarwnych poduszek, rzuconych pojedyńczo lub rozpiętrzonych w węzgłowia, krągłe zwierciadło w ramach ze szkarłatu dzierganego złotem, -- klatka z synogarlicą o tęczowém pierzu; imbryk do kawy okolony wieńcem filiżanek w siatkowanych ze srebra kubeczkach; na kosztownie przeszywanym kobiercu, dwa jaśminowe cybuchy i nargilet, składały cały sprzęt. W głębi opona ze smyrneńskiego tyftyku, za nią szczupłe ustronie, zapewne sypialnia.

— Spędziłaś z czoła niespokój, lube dziecię! Nieprawdaż?.. Nie obawiasz się już niczego?... — szepnął Rudolf do uszu dziecięcia. Dzisiejszy wieczór nie przyniósł nic nowego!

— Nie. Zaleciłeś mi odwagę i zaufanie; nie boję się i ufam, ponieważ tak rozkazałeś, — rzekła Prakseda.

— Czy widziałaś ich, jednego lub obu?..

— Widziałam obu. Przyszli tu po wieczerzy; chwiali się na nogach, jak odurzeni.

— Istotnie?..

— Palamed przyniósł wina. Chryzes i stara Ormjanka nie dali się długo prosić. Odeszli wcześniéj niż zwykle.

— Wybornie!.. do świtu mamy przed sobą spokój.

— Tak mniemasz? Zresztą, wy, Francuzi, jesteście czarownikami. Dla was dość o czém zamarzyć, wszystko natychmiast się pełni.

— Anim ja francuz, ani czarownik, — rzekł Rudolf; — ha! gdybym był tym ostatnim, wnet z tego domu wywołałbym przèpyszny pałac i ciebie mianowałbym sułtanką. Nie pogardziłabyś czarodziejstwem. Młodemu dziewczęciu, jak ptakom, trzeba powietrza, światła, przestrzeni. Dotąd, jeżeli się nie mylę, smutek i niewola twoim udziałem. Czy nie masz nikogo na świecie, co cię kocha, co tobą się opiekuje?

— Sierotą jestem. Rodzice odumarli mię prawie w kolebce.

— Ani rodziny! Ani pokrewnych! nikogo?...

— Prócz stryja, który, jak wieść niesie, sam wiele ma dzieci. Widuję go rzadko; u niego nigdy nie bywam; nie wychodzę ztąd wcale.

— Stryj twój czém się trudni?..

— Żyje jak wszyscy chrześcjanie na Perze. Ma obszerny dom, pisze wiele listów, odbiera ich wiele; po całych dniach liczy srebrne i złote pieniądze.

— I dlaczego oddalił cię z domu?

— Nie wiem. Pomnę, że ledwie zaczynałam chodzić, gdy umarł mi ojciec. Stryj objął nasz dom. Czas jakiś trzymał mnie przy sobie. Potém ożenił się i mnie tu odesłał. Chryzes, pisarz w jego kantorze, przyjął opiekę nademną; on mnie uczył czytać i pisać.

— Chryzes ten, serdecznie do ciebie przywiązany?

— Kupuje mi przysmaczki i stroje, ale pod żadnym warunkiem nie pozwala wyjść na ulicę. Ztąd téż moja ku niemu nienawiść.

— Chryzes nie przestał służyć u twego stryja?

— Ciągle przy nim.

— Stryjem więc twoim bankier Kostaki?

— Znasz go?

Dziwne zdarzenie! — pomyślił w duchu Rudolf.

— Chryzes strzeże cię pilnie!.. dla jakich przyczyn?.. czego w tém szuka?

— Chce podobno żenić się ze mną, za trzy miesiące, jak skończę szesnasty rok.

— Tak mi o tém mówisz spokojnie... tak obojętnie?..

— Dlaczegóż mam mówić inaczéj? Chryzesa żoną nigdy nie będę. Raczéj umrzeć!.. Zły, brzydki, pijany co wieczór. Na śmierci wszystko mam do zyskania. Chryzes dziś moim mężem, jutro w napadzie szału sam mię zamorduje.

— Biedne dziecię! Posępne te myśli nie stroją się z miłym wdziękiem twego twego oblicza. Do śmierci tobie daleko. Chryzes cię nie zabije. Jeżeli gwałtem pragnie żony, może jéj szukać gdzieindziéj. A stryj czy popiera ten związek?

— Rok temu, jak go widziałam po raz ostatni. Mówił mi wówczas, że jestem ubogą, że żyję z jego łaski, że Chryzes zgodził się wziąść mię za żonę. W razie odmowy z méj strony groził, że wyrzuci mię na ulicę o żebranym chlebie. Tego tylko pragnę. Raz na ulicy, swobodnie odetchnę i pójdę, gdzie mnie oczy zawiodą.

— Ojciec zatém nie zostawił ci żadnego majątku?

— Nie wiem... O ile atoli zapamiętam, musiał być bogatym. Dotąd jeszcze słyszę, jak mi w domu opowiadają o wielkich jego skarbach. I tak być musiało. Niekiedy w mojéj obecności otwierał skrzynię. Złota w niéj po brzegi. Chyba, że nie należało do niego.

— Jak zwał się twój ojciec?

— Giorgi. Znał go cały Stambuł.— Baszów, wielkich panów, codzień przyjmował u siebie.

Rudolf wpadł w zadumkę. Dziewczę widocznie padało ofiarą nikczemnego podstępu. Pod osłoną opieki kryła się kradzież, ohydne zdzierstwo sieroty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OSY LWOWSKIE.

(Z teki Chochlika.)

WSTĘP.

Jestem zaciętym nieprzyjacielem wszystkich kronikarskich przedwstępnych gadanin, lecz dzisiaj muszę sobie uczynić gwałt w téj mierze, a powodem mi do tego wrażenia, które na mnie wywarł pierwszy numer waszego dziennika.

Que fairas tu pauvre diable dans ce bénitier? powtarzałem sobie, przebiegając kolumny *Kraju* — co pocznie biedny *Chochlik* obok waszego tygodniowego krakowskiego, sprawozdawcy, który występując do kronikarskiego harcu, dosiada karego rumaka, przywdziewa rycerską zbroję i spuszcza na twarz przyłbicę—jak dziwnie kontrastować będzie szalona jego czasami wesołość z poważnym nastrojem waszego pisma...?

A jednak słowo się dało, więc bądź co bądź, trzeba leźć w kropielnicę! Gotowy feljeton wrzuciłem do pieca, i już.... już miałem wyjechać na rynek lwowski w husarskiéj zbroicy, kiedy sobie przypomniałem, że co Kraków to nie Lwów, i że postać nieznajomego rycerza.

Może druha dziewki Wandy
Pędzącego z krwawą dzidą,

tak artystycznie harmonizująca, z siwemi murami starego Wawelu, i z rycerskiemi mogiłami Wandy i Krakusa, musiałaby się wydać dziwacznym anachronizmem na prozaicznym bruku nadpełtwiańskiéj stolicy.

Jest w tém pewien rys charakterystyczny obydwu tych miast, że podczas kiedy powietrze krakowskie nastraja umysł do poważniejszego pojmowania rzeczy, we Lwowie trudno nie pisać satyry.

Wśród tego mętnego wprawdzie, lecz zawsze ruchliwego życia napotyka się tysiące przedmiotów, których nie można prawie traktować poważnie.

A zresztą, któż we Lwowie czyta coś poważniejszego...? Trzeba się śmiać, śmiać koniecznie, śmiać chociaż czasem i serce pęka...!

I tak więc obawa, abym w ciężkiéj husarskiéj zbroi nie ugrzązł w błocie naszéj metropolji, wzgląd, bym przyczepiwszy orle skrzydła do ramion, nie płoszył sobą téj szaréj gromadki, która sama sobie dobrowolnie w pisklęctwie już zwykła wyrywać lotki u skrzydełek, demokratyczno-kosmopolityczne powietrze, którém oddycham, pole, na którym zamyślam bojować, nieprzyjaciel, z którym zamierzam pójść w zapasy — wszystko to skłania mnie do tego, bym się uzbroił nowocześniéj, włożył lekki mundurek, któryby mi nie krępował swobody ruchu, a jeśli kiedy rozepnę jeden lub drugi guzik mojéj bersaljerskiéj tuniki, toż nie bądźcie srogimi jak Gyulay lub Benedek;... w starożytnym Krakowie można jeszcze wojować husarskiemi chorągwiami—w nowoczesnym Lwowie działać tylko może piechota o *małpiéj ruchliwości...*

A zresztą wszak to dopiero na starość staje się bies pustelnikiem, ja zatem, mając przed sobą dosyć czasu do poprawy, nie czuję jakoś jeszcze powołania, i będę pisał jak umiem, a jedyną koncesją, którą wam uczynić mogłem, był oto ten wstęp kronikarski, mający na celu wytłómaczenie waszym czytelnikom, dlaczego tak a nie inaczéj piszę, i dlaczego czasem usłyszą na tém miejscu śmiech, krztuszenie się lub chrapnięcie, dysharmonizujące może z nastrojem waszego pisma.

* * *

Korespondent wasz p. J. widocznie mierzy na moją zgubę.

Niedość bowiem, że sobie zaraz w pierwszéj swéj korespondencji przywłaszczył kilka tematów, które, jak Bóg Bogiem, z tytułu humorystycznego swego charakteru, niezaprzeczoną moją były własnością, ale jeszcze wymawia pp. radnym miasta Lwowa, że nie uczęszczają na posiedzenia rady, że się mijają z loiką, postawiwszy to monumentalne orzeczenie, że delegaci miejskiego senatu pp. Gnoiński i Rajski, z których pierwszy w radzie nadzorczéj fundacji skarbkowskiéj głosował za, a drugi przeciw podwyższeniu za-

napełnione, mimo to moskale z wielkim pośpiechem gromadzą prowianty, jak gdyby lada dzień do wojny przyjść miało. Na wiosnę przybędzie tutaj więcéj wojska.

Obiega nawet pogłoska, że sam car ma zawitać do obozu w Łucku, gdzie wszystkie wojska skoncentrują się w liczbie do 60,000 dla odbycia wielkiéj rewji.

(J.) **Lwów**, *10 marca*. (Koresp. „Kraju“) Wiadomości dochodzące nas z Wiednia, już to przez dzienniki, już téż a nawet więcéj drogą prywatnych doniesień, wzbudzają wiele wątpliwości co do losu naszéj rezolucji sejmowéj w radzie państwa, i utwierdzają nas z każdą chwilą bardziéj w przekonaniu, że jedynie praktycznym był projekt, by sejm nie wysyłając delegacji, ztąd traktował z radą państwa. Kiedy zaś już popełniono ten błąd i delegacja nasza znalazła się wobec niemieckiéj większości, to należało (i to było jedynym możliwym punktem wyjścia z tak fatalnéj sytuacji) postawić rzecz na ostrzu miecza: albo rezolucja będzie przyjętą do pewnego oznaczonego czasu, albo delegacja ustępuje.

I dziś jeszcze nic innego nie pozostaje delegacji, bo pytamy się: z czém wróci ona do kraju, wycieńczonego nadmiarem podatków, zubożałego wskutek dotychczasowego systemu centralizacyjnego, — do kraju, który żąda podniesienia swego moralnego i materjalnego dobrobytu, a który po tylu zawiedzionych nadziejach, po tylu nieudanych próbach, nie mogąc użyć radykalniejszéj kuracji, przynajmniéj ulgi chwilowéj spodziewa się od rezolucji?

Z czémże w ręku po siedmiomiesięcznym pobycie w radzie państwa, stanie delegacja przed krajem, który jéj całą obronę swych interesów poruszył? ufając słowom jéj przywódców, że mu jego dobrą sprawę wywalczy.

Nie należymy wcale do bezwzględnych zwolenników rezolucji, nie upatrujemy w niéj ideału — nietylko dlatego, że ideał nasz nie da się nigdy osiągnąć w Wiedniu, ale poprostu dlatego, że rezolucja nie obejmuje wcale wszystkich dzisiejszych potrzeb Galicji, dlatego — że pomija milcząco istnienie wielu instytucji, które żadną miarą z interesem naszym zgodzić się nie mogą, owszem wprost mu się sprzeciwiają. Uważamy rezolucję jako półśrodek i godzimy się na zdanie któregoś z posłów, że otrzymawszy rezolucję, będziemy musieli żądać czegoś więcéj. Atoli to zapatrywanie nasze, którego większość delegacji jadąc do Wiednia nie podzielała, nie uwalnia jéj wcale od obowiązku wywalczenia bądź co bądź przynajmniéj tego, co zawiera rezolucja.

Sejm wysyłając delegację, czynił to w mniemaniu, że stawia ostatni krok na drodze pojednania, redukując moc żądania na dziś do tego *minimum*, jakie obejmuje rezolucja. Z jakąż więc ustawą rozszerzającą samorząd, którybyśmy chętnie dla dokładności niezawisłością kraju na wewnątrz nazwali, stanie delegacja przed zwołać się mającym sejmem? Czy z ustawą obrony krajowéj nie dającą nawet polskiéj komendy naszym pułkom? Czy z ustawą o stanie wyjątkowym, a właściwie stanie oblężenia, którego smutne następstwa tkwią w pamięci nietylko mieszkańców Galicji? Czy z ustawą o szkołach ludowych uwłaczającą udzielonym nam *quasi*-koncesjom, a króre to koncesyjki przedstawiono nam jako nadzwyczajną zdobycz sprawy narodowéj? Czy może z reformą a raczéj z podwyższeniem podatków, przeciwko któréj konieczność założenia protestu wyprowadza ludność Galicji z dotychczasowego letargu politycznego? Czy może wreszcie z tym uszczerbkiem, jaki ponosi narodowa sława nasza przez dotychczasowe zachowanie się delegacji? Z czémże więc?

Obiegająca od dni paru po Lwowie pogłoska twierdzi, że delegacja istotnie pomyślała nad tém, że z niczém — jak to mówią z próżnemi rękami — do kraju wrócić jéj trudno. Myślałby więc kto, że delegacja zdwoi swe usiłowania, energją czas stracony odzyszcze. Nie! Mężowie stojący u steru, według pogłoski, inną mieli obmyśleć taktykę. Pamiętają oni, że przed niewielą laty nie umiano się posiąść z radości, nie umiano dopatrzéć się kresu marzeniom, gdy namiestnikiem ujrzano krajowca. Więc, *horribile auditu*, twierdzi pogłoska, miano ze strony naszéj delegacji postawić ministerstwu alternatywę, albo spieszne załatwienie rezolucji, albo powrót hr. Gołuchowskiego jako namiestnika.

Jeśliby tak istotnie być miało, to frymarka idzie tak daleko, że i uwierzyć jéj trudno, a właściwie wierzyć jéj się nie chce. Radzibyśmy przeto od korespondentów waszych wiedeńskich otrzymać wyjaśnienie, o ile w téj rzeczy jest prawdy.

Nie odmawiamy wcale hr. Gołuchowskiemu znakomitych zdolności administracyjnych. Być może, że nie ustępuje on w téj mierze nikomu, a zwłaszcza ze względu na znajomość stosunków krajowych. Ależ przez wszystko co święte! czyż osobistość namiestnika może być kiedy położoną na szali obok kwestji tak zasadniczéj jak rezolucja? Namiestnik przez to że jest krajowcem, nie przestaje być urzędnikiem. Owszem w stosunku takim jak jest nasz, gdzie kraj ma w sejmie nową reprezentację, najwyższa zaś władza urzędowa znajduje się po za krajem i ztamtąd urzędnikom daje instrukcje, namiestnik, jak każdy inny urzędnik, do pewnego stopnia, przestaje być krajowcem, gdyż we wszystkiém zachowywać się musi w myśl rządu niekrajowego i słuchać jego rozkazów, zatém nieraz stanąć mu przyjdzie w sprzeczności z interesami i życzeniami kraju.

Jednego z drugim godzić niepodobna. Rząd chce swoje zapatrywanie przeprowadzić, kraj swoje. Co ma w takim razie robić namiestnik, chociaż jest krajowcem? Będzie popierał cele rządu to się sprzeniewierzy krajowi, stanie po stronie kraju to wkrótce będzie musiał ustąpić z posady, bo rząd centralny potrzebuje wykonawców swéj woli, a nie polityków na własną rękę. Pogodzić obu tych stanowisk niepodobna.

Gdyby namiestnik był zkądinąd, od żadnéj zakrajowéj władzy niezależnym, tj. gdyby namiestnik był *pierwszym ministrem kraju*, wtedy rozumielibyśmy, że obsadzenie téj posady byłoby prawie równie ważném jak przeprowadzenie zbawiennych reform, gdyż osobistość namiestnika zapewniałaby nam, że pod jego rządami dopniemy celu naszych życzeń. Ale dopóki namiestnik jest tylko *urzędnikiem*, toż jego dobra wola nie na wiele się przyda, gdy nie ma ustaw, któreby mu dobrze działać pozwoliły.

Zapewne zależy na tém wiele krajowi, aby namiestnik był człowiekiem dla kraju życzliwym, aby znał stosunki krajowe, aby nareszcie był zdolnym administratorem; atoli żadną miarą nie możemy kwestji osoby namiestnika kłaść na równi z zasadniczemi, a tak nam niezbędnemi zmianami w politycznym ustroju Galicji. W tym zaś szczególnym wypadku, jak może delegacja stawiać na równi rezolucję sejmową i hr. Gołuchowskiego, który aż do końca przyjęciu téj rezolucji był przeciwnym, i dla którego powzięcie téj rezolucji przez sejm było właśnie powodem ustąpienia z namiestnictwa.

Raz jeszcze powtarzamy, że wierzymy w talenta administracyjne hr. Gołuchowskiego, ale nie możemy zgodzić się na to żadną miarą, aby hr. Gołuchowski miał zostać namiestnikiem w charakterze przewódzcy i kierownika narodu, bo te dwa stanowiska zawisłego od Wiednia urzędnika i narodowego przewódzcy nigdy się w jednéj osobie zgodzić nie mogą.

Przywołajmy na pamięć dzieje lat ostatnich, a obaczymy, jakie smutne następstwa poszły w ślad za owym fatalnym obłędem, żeśmy w namiestniku czegoś więcéj dopatrzeć się chcieli nad zwykłego urzędnika. Kraj nasz od samego początku konstytucyjnego życia, nie zajmował nieprzyjaznego stanowiska względem ówczesnego rządu, owszem starano się godzić nasze interesa z interesami rządu, mimo niekorzystnych doświadczeń z pierwszych dwóch sesji sejmowych, mimo stanu oblężenia tak obfitego w smutne następstwa, — tak dotkliwie obrażającego wszystkie uczucia i interesa nasze. Atoli sejm nasz poczuwał się, że reprezentuje odrębną część monarchji, że z rządem ówczesnym częstokroć walczyć potrzeba było o swobody dla kraju, że więc można z nim paktować, układać się, ale nigdy podporządkować swe interesa jego interesom; jedném słowem, nie zapominał nigdy sejm nasz, a przynajmniéj nie zapominał tego nigdy kraj, że stosunek nasz do rady państwa i opierającego się na niéj rządu wiedeńskiego, jest to stosunek żądającego do tego, od którego się słusznie należy.

Gdy z objęciem teki ministerjalnéj przez Belcredego, ujrzeliśmy namiestnikiem krajowca, to zamiast zużyć te wszystkie niedawne okoliczności i z obozu niezawisłego, zajmowanego przez nas z pod sztandaru narodowego, powiewającego wówczas nad naszemi głowami, rozpocząć paktowania, my dobrowolnie opuszczamy zajęte stanowisko i z bronią i w porządku, jak na karne szeregi przystoi (?!), przechodzimy pod chorągiew rządu, stajemy się ministerjalnymi. Przewódzcą wtedy był nam rzeczywiście namiestnik — krajowiec. Wypełnił on téż dobrze zlecenie rządu, lecz czy to wyszło na korzyść narodu, to rzecz inna.

Krok ów mocno niepolityczny usprawiedliwiono szczeremi istotnie chęciami dla nas ówczesnego ministerstwa. Zapomniano, że ministerstwo nie jest tak trwałe jak sam rząd. Wkrótce nastąpiła zmiana, reakcja centralistyczna wzięła górę, dając ostatnią sposobność cofnięcia się i wrócenia na dawne niezawisłe stanowisko. Ministerstwo obawiało się tego, więc poleciło nowemu podwładnemu, tj. namiestnikowi przeszkodzić takiemu obrotowi rzeczy. Jak się z tego wywiązał hr. Gołuchowski, świadczy smutnéj pamięci dzień 2 marca. Cofnięto się nie przed groźbą rozwiązania sejmu, ale przed możliwością ustąpienia namiestnika, a potém ileż razy słyszeliśmy, że tego przyjąć niepodobna, tamto opuścić lub zmienić należy. dla tego, że inaczéj ustąpi hr. Gołuchowski.

Względność tę rozciągnięto z czasem i na ministerjum. Nie można opierać się projektowi prawa o stanie wyjątkowym, nie należy wywoływać kwestji rezolucji przed sprawą obrony krajowéj, aby nie przysparzać trudności ministerstwu, które nie czyni sobie skrupułu w ograniczaniu i tak już niedokładnych, słabych, wątłych koncesyjek konstytucyjnych ministerstwu, które jawnie mierzy na zagładę wszystkiego. coby mogło zadosyć uczynić potrzebom i wymaganiom naszém.

Tak więc nie jesteśmy już u siebie w domu, gdzie przynajmniéj w sumieniach naszych byliśmy niezawiśli, gdzie można na nas było popełnić gwałt, ale nigdy zmusić do spodlenia, do zapomnienia sprawy narodowéj. Dziś znajdujemy się w obozie obcym, na obcą przysięgliśmy chorągiew, z któréj zaiste nie nasze powiewają godła, a kto o dawnéj wspomni przeszłości, kto choćby tylko zatęskni za pierwotną niezależnością, to go już swoi prawie odstępcą mianują.

Że się to wszystko stało za przeważnym wpływem i przewodem hr. Gołuchowskiego — nikt nie zaprzeczy. Czy jego w tém wina? Być może — lecz w każdym razie nie jego samego. Powiedziano mu tysiąc razy, że najpierwszą jest potrzebą narodu, aby się on utrzymał przy namiestnictwie, stwierdzono to dowodnie, ustępując tysiąc razy od najważniejszych kwestji, skoro groziły kolizją z jego namiestnictwem. Toż hr. Gołuchowski starał się utrzymać przy swojém stanowisku, a że warunkiem nieodzownym do tego było określone powyżéj zachowanie się delegacji sejmu i kraju, więc hr. Gołuchowski starał się, aby ten warunek został uzupełniony. Zatém najgłówniejszą przyczyną tego wszystkiego jest ów wzmiankowany obłęd, że w hr. Gołuchowskim czegoś innego dopatrzeć się chciano niż urzędnika; że zapomniano, iż gdyby hr. Gołuchowski uczynił coś wbrew chęci narodu, w téj saméj chwili musiałby ustąpić.

To też pierwsze niepowodzenie — w sprawie rezolucji — sprowadziło jego dymisję.

Czyż więc godzi się do tego stopnia lekceważyć losy kraju, by na jednéj szali położyć niedokładne ale zawsze zasadnicze *ultimatum* narodu, a na drugiéj, rzecz tak wątpliwą a na wszelki wypadek tak małoważne przynieść mogącą korzyści: rezolucję sejmową — i namiestnikowstwo hr. Gołuchowskiego.

A zresztą czyż ci panowie nie wiedzą, że na wypadek niepojechania delegacji do Wiednia hr. Gołuchowski się nie utrzyma? lub może myślą, że zmarnowawszy tyle czasu a nie uzyskawszy nic, pojadą znów popierać w radzie państwa ministerstwo sprawie naszéj nieprzyjazne? lub czy wreszcie sądzą, z dziwném zapomnieniem o przebyłych doświadczeniach, że nominacja hr. Gołuchowskiego ułatwi mu paktowanie w Wiedniu. Naszém zdaniem, może je tylko utrudnić względami biurokratyzmu.

W oddali od miejsca wypadków nie wiemy ile prawdy mieści się w pogłosce, która nas zmusiła do powyższych uwag, ale gdyby się takowa sprawdzić miała, tobyśmy musieli wyrzec: „Zaprawdę to już nie obłęd!“

(*M.*) **Lwów**, *9 marca*. (Koresp. „Kraju“) Zarząd bibljoteki Ossolińskich, który jak wiadomo przeszedł obecnie z kuratorji rządowej w osobie hr. M. Dzieduszyckiego do rąk księcia Lubomirskiego, zajęty jest głównie rozpatrzeniem się w funduszach i spisaniem inwentarza zabytków należących do muzeum Lubomirskich, które podług legatu Lubomirskiego mają stanowić osobny oddział przy bibljotece Ossolińskich. Będzie to robota niemała dochodzić n. p., który medal jest własnością Ossolińskich, a który Lubomirskich, bo kuratorja poprzednia wszystko razem połączyła.

Miarkując z tego, iż wszelka czynność zakładu pomimo wielkich zajęć idzie swoim trybem nieprzerwanym, i że nawet rzadkie nabytki kupuje tak jak przedtem, mamy pewność, iż tom XII pisma „Bibljoteka Ossolińskich“ redagowanego przez p. A. Bielowskiego, i zawierającego cenne prace znakomitych pisarzy, wyjdzie w swoim czasie.

Towarzystwo kredytowe w maju wyprowadza się z gmachu Ossolińskich do własnego domu, także biuro towarzystwa agronomicznego wyprowadza się. Oba te towarzystwa płaciły 3,500 czynszu i nie kłopotały zarządu. Teraz gdy przyjdzie najmować stronom prywatnym, czynsz upadnie bo gmach leży daleko od miasta i reparacje drobne a ciągłe zwiększą wydatki.

Pan Adam Miłaszewski, dyrektor teatru tutejszego wyjechał do Pragi w celu rozpatrzenia się i zbadania gruntu, ma bowiem zamiar wyjechać tam na lato. Byłoby to, zdaniem mojem, bardzo właściwe, zamiast patrzeć spokojnie i z założonemi rękami na to co robią moskale, działać także że swej strony i starać się zaznajamiać z Czechami, dlatego życzyłbym szczerze, żeby zamiar p. Miłaszewskiego się udał.

Wiedeń, *10 marca*. „Rozprawy nad budżetem — powiada *Wanderer* — przynajmniéj jak dotąd były prowadzone, nie mogą ministerstwa nabawić wielkiego kłopotu. Wszystkie pozycje zostały przyznane, jak tego sobie ministerjum życzyło, rozmaite rezolucje, z jakiemi występowano, otrzymały uprzednie przyzwolenie ministrów, albo gdy ministerstwu były nieprzyjemne, odrzuconemi zostały. Pozostaje tedy tylko kilka mniéj albo więcéj uwydatnionych życzeń, które poczyniono, ażeby ministerstwu niby noty marginesowe do opracowania przyszłorocznego budżetu służyły.

„Takie postępowanie ostatecznie jest najlepsze. Można w ten sposób okazać się usprawiedliwionym względem wyborców, i nie wprowadzać ministerjum w położenie niemiłe. Widzimy, że długa praktyka w fachu poselskim także jest coś wartą.“

Powtórzyliśmy umyślnie z pisma niemieckiego te zarzuty robione radzie państwa, jako usprawiedliwienie z niepomieszczenia długich i szczegółowych sprawozdań z każdéj sesji rajchsratu, którego posiedzenia, w téj chwili zwłaszcza, gdy izba tylko z przywileju przyzwalania korzysta, niewiele przedstawiają interesu.

Co do większości niemieckiéj, ta tak dalece jest przejęta chęcią jak najprędszego pozbycia się rozpraw budżetowych, że nawet owych uwag marginesowych, o których mówi *Wanderer*, najwięcéj w każdym razie robią polacy.

Na samym końcu wczorajszego wieczornego posiedzenia przy rozprawach nad budżetem ministerjum finansów, gdy przyszło do pozycji dochodów z soli, podanych na 19,562,327 złr., dep. Mayer zwrócił uwagę na niedogodności, jakie ciągnie za sobą rozmaitość cen soli w różnych miastach, oraz zaniechanie fabrykacji tańszéj soli dla bydła.

W odpowiedzi minister Brestel powołał się na rozprawy nad regulacją taryfy solnéj, które miały miejsce w r. z. i oświadczył, że dopiero po gruntownem zbadaniu chwycono się tego środka, gdyż przeprowadzenie wszelkiego innego okazało się niepraktycznem. Zgodnie z życzeniem izby znowu rozpisano nagrodę za wynalezienie sposobu takiego przyrządzania soli, aby nie mogła służyć do użytku ludzi a była nieszkodliwą dla bydła. To ogłoszenie nagrody nie przyniosło żadnego rezultatu. Jednocześnie z rozpisaniem konkursu na ten wynalazek zniżono znacznie cenę soli. O ile to zniżenie wpłynie na powiększenie odbytu soli, i naprawi złe zrządzone przez zaprzestanie wyrobu soli dla bydła, to dopiero doświadczenie okaże. Rząd w tym względzie, kończy minister, może tylko zapewnić, że całą tę sprawę ma na oku, i jak tylko okoliczności okażą, że dalsze zniżenie ceny soli byłoby pożyteczne, zajmie się tém obniżeniem.

Wniosek wydziału co do wysokości summy budżetowéj został przyjęty.

Wydatki na sól oznaczone są w projekcie budżetu na 3,694,429 złr.

Poseł Sawczyński zabiera głos aby przemówić za znaną już i popartą przez wydział rezolucją, żądającą śledztwa w przedmiocie przyczyn zalewu Wieliczki: Należałoby aby rząd postarał się o dokładne objaśnienie jak pod tym względem stoją rzeczy, z różnych stron bowiem rozmaicie się na ten wypadek zapatrują. Mówca ufa ministrowi skarbu, że objektywnie weźmie się do dzieła, a zarazem wyraża życzenie, aby prace nad osuszeniem i zatamowaniem Wieliczki z jak największą energją były prowadzone.

Rezolucja ta przyjętą została.

Przegląd piśmienniczy.

a. **Strzecha**, pismo czterotygodniowe, illustrowane, lwowskie, w formacie wielkiéj 4ki, w zeszytach 4arkuszowych, rok II. Porównawszy początkowe numera z tegorocznémi, widać znaczny postęp; rzeczy przeważnie swojskie; w poezjach piękny wybór, spotykamy tu obok imion Zalewskiego i Pola, prześliczny wiersz „Dzwon Zygmunta“ Lenartowicza: dziki i pełen ognia, lecz nieco niedostatecznie skreślony i wyczerpany obrazek „skargi Żmudzinów“ Włodzimierza Wolskiego, a wreszcie wdzięczny wierszyk „*Ręka w rękę*“ Waligórskiego. Berłem powieści dzielą się obecnie: Jeż z Zacharjasiewiczem.

Zewnętrzna strona wydawnictwa nie jest jeszcze taką, jaką byćby mogła. Drzeworyty z małym wyjątkiem są oryginalne, lecz wycięcie, a głównie téż odbicie pozostawia wiele do życzenia. P. Richter powinienby uczynić jak to zrobił wydawca Tygodnika illustrowanego warszawskiego; a mianowicie wysłać presera do Lipska, ażeby tam się wyuczył drukować drzeworyty, a sprowadzić parę rysunków ztamtąd, aby posłużyły za wskazówkę miejscowym artystom jak się na drzewie rysuje, nie powierzać zaś wcale lichym drzeworytnikom roboty. Tygodnik illustrowany długo łamał się z trudnościami, zanim doszedł do dzisiejszego stanu; Kłosom poszło już łatwiéj. Mamy zaś nadzieję, że p. Richter usłucha życzliwéj rady, większą zwróci uwagę na illustracje Strzechy i postara się o kierownika artystycznego.

Bibljoteki Narodowéj, zapowiedzianéj przez wydawcę Strzechy, wyszedł już tom I i zawiéra: *Emisarjusza*, wspomnienie z r. 1838. (Lwów 1869, 16, str. 149, w drukarni narodowéj.) Smutny ten acz wierny obrazek z epoki spisku Konarskiego, narysowany wdzięczném piórem Bolesławity, na tle Polesia wołyńskiego, rozpoczyna szereg dzieł belletrystycznych, a więc u nas najpoczytniejszych, mających stanowić bibljotekę narodową. Dalsze tomy zawierać będą powieści: Elpidona: „Życie wśród ruin“ — Kraszewskiego: „w mętnéj wodzie“ — Łozińskiego: „Legjonista“ — Wł. Wójcickiego: „silva rerum“ (2 tomy) i dwa tomy poezji Lenartowicza jeszcze nie drukowanych. Wydanie ozdobne, a cena umiarkowana (1 złr. 20 c. za tom): każdy tom można nabywać osobno.

W ogóle widno, że p. Richter się krząta, że umié rozpowszechniać swoje nakłady, a choć zysk osobisty w tém znajduje, poczytujemy mu tę zabiegliwość za wielką zasługę, gdyż tym sposobem zwiększa się zastęp czytelników, a uściela się droga oświacie. Zabiegliwości księgarzy warszawskich winno królestwo, że w każdym dworze napotkasz obok kilku pism czasowych, niemały zapas książek polskich

---

Sobotka, pismo tygodniowe ilustrowane poznańskie, ma tę wielką jedyną zaletę, że jest niezmiernie tanie (15 srebrników na kwartał), brak jéj atoli dobrego kierunku literackiego i artystycznego. Gdyby Sobotka zamiast zamieszczać „egzekwje murzyńskie i uczty ludożerców, poszła w ślady „Przyjaciela Ludu“, w takim razie zjednałaby sobie wielką zasługę. Pogadanki tygodniowe są monotonne, a dział poezji nader słaby, tak wiersz w pierwszym numerze p. t. *Sobotka* jest niezręczną reklamą, a zdradza sąsiedztwo Częstochowy. W wierszyku *światy*, napotykamy takie wyrażenia jak: „duszne skrzydła,“ „mózgowe dogmaty,“ a zarazem i zupełny brak rytmu. Nakoniec w obec mnóstwa illustracji zagranicznych, w obec pięknych wydań warszawskich, niewolno dziś zaniedbywać strony zewnętrznéj i odbijać tak licho drzeworytów jak np. zgon królowéj Barbary, albo Górale w Tatrach. Dobre odbicie zależy od dobrego wypodkładania, a mięsistego, nieklejowego papieru. Nie rozpisywalibyśmy się tak szeroko o Sobótce, gdybyśmy nie pragnęli szczerze poprawy co do treści i powierzchowności pisma. Trochę więcéj starania, znawstwa i pracy, a Sobótka stanie się pismem, mogącém na długie lata zapewnić istnienie sobie, a pożytek zaś czytelnikom, czego jéj z serca życzymy.

---

pomogi dla niemieckiego teatru obadwaj równie dobrze spełnili swój obowiązek, czyli mówiąc innemi słowy: obadwaj równie wiernie wyrazili zapatrywanie reprezentowanéj przez siebie rady.

Co go to obchodziło, że się rada miejska bez loiki obchodzi — co obchodzą prawidła porządnego myślenia szanownych ojców miasta — coby począł *Chochlik*, coby się stało w ogóle, gdyby pp. radni poczęli raz myśleć loicznie, i spełniać sumiennie swoje obowiązki...?

Zdaje mi się, że na dniu tym Pełtew wsteczby cofnęła swoje wody, wieża ratuszowa poczęłaby obchodzić tę uroczystość przy szklance miodku pod *Miejskim grenadjerem*, kto wie nawet, czyby i błoto na Zielonéj ulicy, przerażone tym niespodzianym wypadkiem, nie wyniosło się samo z miasta, przeczuwając bliskość jakiegoś kataklizmu, może nawet i koniec świata.

Szczęściem jednakże wie o tém rada miejska, i dla tego też nie rozpisuje ona wyborów, jakkolwiek mandaty teraźniejszych rajców dawno już ubiegły. Któż wie co to za ludzie zasiedliby krzesła kurulskie w ratuszowéj sali; mogliby jeszcze sprowadzić na miasto jakie nieszczęście...!

* * *

Kiedym był jeszcze bardzo małém dziecięciem, zachciało mi się raz gruszek koniecznie. Nie pamiętam już, czy ich wtedy nie miano, czy dać mi nie chciano, dosyć na tém, że mnie nie uspokojono pierwéj, aż mi powiedziano, że na wierzbie rosną gruszki, i że te gruszki są moją własnością.

Cieszyłem się czas jakiś temi gruszkami na wierzbie, nie wchodząc w to, czy są tam rzeczywiście, aż wtém przychodzi mój brat i powiada, że mi kucharz moje gruszki oberwał. Znowu płacz, znowu lament i zgrzytanie zębów; nic nie pomogło dowodzenie, że mi kucharz tego uszczerbku wyrządzić nie mógł, bo gruszek nigdy na wierzbie nie było; nie dałem się prędzéj pocieszyć, aż mi znowu podarowano wróbla na dachu.

Mutato nomine fabula de vobis narratur. Gruszkami na wierzbie jest samorząd w sprawie szkół i wychowania publicznego, a kucharzem jest p. Possinger, który — powiadacie — pomijając radę szkolną przy wyznaczaniu radcom szkolnym okręgów do nadzoru, targnął się na tę gałąź waszego samorządu krajowego.

Ależ, moi panowie, pod względem autonomji w sprawie szkół i wychowania publicznego nie mamy powodu obawiać się rozboju.

Zabezpieczył nas pod tym względem dostatecznie sejm z r. 1866. Czyliż taką radę szkolną, jaką mu zawdzięczamy, składającą się w połowie z delegatów wydziału krajowego i rad miejskich Lwowa i Krakowa, a w połowie z urzędników rządowych, prezydowaną przez każdorazowego namiestnika lub jego zastępcę, można uważać za instytucję autonomiczną?... czyż nie jest ona *a priori* już — jak to z saméj natury jéj składu wypada — prostém ciałem doradczém, powolném narzędziem w rękach rządu, którego mniéj lub więcéj dobroczynny wpływ na szkoły i wychowanie publiczne zależy jedynie od mniéj lub więcéj przyjaznego dla nas usposobienia ministerstwa? Czyż przy takim składzie rady szkolnéj nie mógłby był p. Possinger każdéj chwili, mając sobie już z góry zapewnioną większość głosów, przeprowadzić swego zamiaru w zupełności, nadając rozporządzeniu swemu cechę uchwały powziętéj przez wrzekomo autonomiczną instytucję? Czyż z wyjątkiem delegatów Wydziału krajowego i rad miejskich ośmieliłby się był który z panów radców stawić mu opór, gdyby wniosek swój w tym przedmiocie uzasadnił tylko prostém *Być po siemu!*

Że p. Possinger, mając tak wyborne szczypce pod ręką, użył tutaj palców do objaśnienia świecy, nie widzę w tém nic innego, jak tylko dziwną ekscentryczność z jego strony. Był to wcale niepotrzebny skandal, niezręczne postąpienie, mogące być bardzo belesném dla szczypców, jeśli myślały, że się bez nich obejść nie można, lecz w gruncie rzeczy nie był samowolny krok jego niczém inném, jak tylko — naruszeniem formy.

Cokolwiekbądź cenić powinniśmy szczerość, z którą nas p. Possinger z naszéj autonomicznéj drzémki przebudza, pokazując nam dokładnie, jaką wagę przywiązywać możemy do uroczystych przyrzeczeń rządowych, i jaką wagę mają zdobycze, któreśmy na drodze utylitarnéj polityki osiągnęli.

Trudno, ażeby w obec tego dowodu, jak mało rząd się stara o uratowanie pozorów nawet poszanowania naszego samorządu, nie otworzyły się oczy najbardziéj zaślepionym optymistom.

Samowolny krok p. Possingera nierównie większe zrobić musi na umysłach wrażenie, niż sto artykułów opozycyjnego dziennikarstwa.

Słyszałem, że *Dziennik lwowski* ma zamiar wytoczyć mu proces o naruszenie przywileju.

* * *

Nie pamiętam już, w któréj ze swoich komedji przedstawia Szekspir, nie pomnę już szewca czy krawca, którego krotochwilny pewien lord zdybawszy pijanym, każe ubierać w bogate suknie i otacza służbą oddającą mu lordowskie honory. Biedny rzemieślnik bierze tę całą komedję na serjo; obudzają się w nim rozmaite złe i dobre magnackie instynkta, aż w końcu lord znudzony tą farsą, każe go upoić na nowo, i rozebrawszy z bogatych złotogłowiów, pozostawić na rozstajnéj drodze w dawnéj jego ubogiéj odzieży.

Nie wiem, dlaczego napisałem wam tutaj treść téj bajeczki; — mnie ona bawi nadzwyczaj, a nawet i uczy wiele. Wyciągnijcie sobie z niéj sens moralny, może was dzisiaj pocieszy, a może wam kiedyś posłuży.

* * *

Charakterystyczną jednakże w samowolném — jeżeli już tak koniecznie chcecie — postąpieniu p. Possingera w sprawie wyznaczenia radcom szkolnym okręgów do nadzoru jest ta bezwzględność, z jaką nie starano się uratować nawet pozorów poszanowania naszego uzyskanego samorządu.

Czyż chciano nas przekonać, że nie mamy żadnego bezpieczeństwa uroczyście przyobiecanéj nam swobody?... Mój Boże! Czybyśmy o tém wątpić mogli w obec doświadczeń, któreśmy mieli przyjemną sposobność poczynić od roku 1848?

Jest to powtórzeniem facecji o owym szlachcicu, który, wyprawiając w świat syna swego, dał mu na drogę dukata i pięćdziesiąt bizunów, ażeby przypadkiem nie zapomniał, że ma ojca, który ma władzę wygarbować mu skórę każdéj chwili, a cała różnica między postępowaniem owego szlachcica a postępowaniem ministerstwa złotéj ery (bo w moich oczach p. hr. Gołuchowski, czy p. Possinger nie jest niczém inném, jak tylko instrukcją w mundurze) leży w tém, że podczas gdy tamten obdarował syna swojego dukatem, ministerstwo odebrałoby nam nawet ostatniego centa.

* * *

1848 Konstytucja,
1849 sądy wojenne,
1850–1858 rządy systemu bachowskiego,
1859 Solferino i Magenta,
1860 dyplom październikowy,
1861 patent lutowy,
1863 stan wyjątkowy,
1864–1865 stan oblężenia i kapralskie sądy,
1866 Sadowa i Königgrätz,
1867–1858 rządy hr. Gołuchowskiego,
1869 rządy p. Possingera.

Spojrzyjcie na tę krótką chronologiczną tabelkę i pouczcie się.

W obec coraz nieubłaganiéj występującéj konieczności szczerego i zupełnego uznania narodowości i w obec widocznéj niechęci rządu do wkroczenia na te tory, które są dla Austrji jedyną możliwą drogą do żywota, i chwilowy błysk swobody, i sporadyczne zwroty ku reakcji, wszystko to prowizorjum....!

* * *

Zabawny to pojedynek pomiędzy Austrją a duchem czasu....! Ciekawa rzecz, kto zwycięży...? Stawiam na ducha czasu pięć złotych czerwonych przeciw jednéj Hawanna...! Cóż, czy nie ma nikt ochoty założyć się ze mną...? Pięć złotych czerwonych przeciw jednéj Hawanna! Po raz pierwszy,... drugi,... i... trzeci!

Powiedziałby ktoś, że ta cała piękna „złota era“ niewarta i centa!...

* * *

Sowizdrzał biegł zawsze, gdy mu przyszło iść pod górę, aby prędko przebyć ciężką drogę, a schodził z góry powoli, aby się nalubować przyjemnością nieuciążliwego pochodu.

Trzymajcie się polityki Sowizdrzała: Nie unoście się zapałem z powodu pierwszéj lepszéj koncesji, jak długo uznanie praw przyrodzonych człowieka będzie się nazywać koncesją, lecz nie opuszczajcie rąk z przyczyny lada reakcyjnego objawu, bo konieczność w końcu zawsze zwyciężyć musi, a tą koniecznością jest uznanie idei narodowości.

* * *

Dr. S. wydał drugą serję swoich: *Politische Briefe über die polnische Frage*, w których więcéj z humorem i uczuciem, aniżeli z gruntownością męża stanu, stara się skłonić Austrją do pojednania się z Polską, radząc jéj, aby wziąwszy w prawą rękę miecz, a w lewą gramatykę polską, pośpieszyła za kordon“ spełnić to, co właściwie w obecnéj chwili byłoby najżywotniejszém jéj istnieniem.

W roku 1863, podczas powstania, lub w r. 1866, kiedy Austrja miała pod Wiedniem 100,000 zwycięzkiego wojska i więcéj, niż dwa razy tyle pobitego, lecz organizującego się żołnierza, kiedy tanim okupem można było oderwać Prusy od Moskwy, kiedy Francją odstąpieniem lewego brzegu Renu, a Włochy odstąpieniem południowego Tyrolu można było pozyskać dla tak stworzonéj koalicji, można było łatwo przemienić kartę Europy, w myśl p. dra S. i z mieczem w prawicy a gramatyką polską w lewicy, dotrzeć aż do brzegów Niemna i Dźwiny.

Dziś byłoby to trudniéj nieco, i jest obawa, aby coraz to trudniéj nie było, zważywszy bowiem, że dr. S. w równym czasie prezyduje komitetowi, mającemu zamiar postawić Szyllerowi pomnik we Lwowie, i w radzie nadzorczéj fundacji skarbkowskiéj głosuje za udzieleniem wyższéj zapomogi dla teatru niemieckiego, czyli mówiąc innemi słowy, wprowadza do nas gramamatykę niemiecką, obawiam się, aby jeśli obiedwie prace jego, każda w swoim kierunku z równém udadzą się powodzeniem, porozumienie się Austrji z polakami stało się niemożebném.

Pewnego pięknego poranku przychodzi do nas p. Beust dajmy na to, i wzywa nas po polsku: „Chodźmy na moskali,“ a my mu na to: „*Sprechen Sie deutsch* pan niemiec, my już dzięki p. dr. S. nierozumi polska.“

Rozmaitości.

KONCERT pana Friemana.

Piękność w sztuce a zwłaszcza w muzyce, posiada siłę, która przyciągając duszę słuchacza do siebie. unosi ją tak dalece, że gdy ta uwiedziona fałszywym pozorem doskonałości spostrzeże błąd swój i ujrzy się zawiedzioną, wzniosłe jej uniesienie łatwo na pewien rodzaj tęsknoty zamienić się może. — Takie wrażenie unieśliśmy wczoraj z koncertu p. Fr. a zapisując je na tem miejscu moglibyśmy się wstrzymać od dalszego rozbioru jego gry; kto bowiem rzeczywistej doznał rozkoszy, ten nie potrzebuje słowem jej uwieczniać — zostanie mu ona nazawsze pamiętną. Pan Fr. w niczem nie ustępuje pierwszorzędnym artystom, a w niejednym względzie wielu poza sobą stawia. Pierwszy zaraz *koncert Mendelsohna*, owa najcudniejsza perła ze skarbca romantyzmu zaczerpnięta — oddany przez p. Fr. z nierównanym wdziękiem i całym zapałem młodzieńczej duszy, zjednał mu grzmot oklasków i pomógł artyście do zawiązania sympatycznej nici, która za każdem następnem pojawieniem się koncertanta coraz silniejszym węzłem łączyła go z słuchaczami. Bo też gra p. Fr. to śpiew rzewny a rozkoszny, nieraz tkliwy, a zawsze od przesadnej pieszczotliwości daleki. Do wypowiedzenia go dopomaga mu wielce umiejętne obchodzenie się z instrumentem; piękność tonów, jakkolwiek nie imponująca siłą, połączona ze stosownem ich cieniowaniem, lekkość w pasażach i arpegiach, wreszcie nadzwyczajna zręczność w oktawach, podwójnych tonach i staccatach, obok należytego pojęcia i oddania myśli kompozycji przez się wykonywanej — nadają grze p. Fr. wykończenie, jeżeli o jakiém w sztuce zamarzyć wolno.

Z dwóch kompozycji utworu koncertanta (*Wspomnienie Warszawy, mazur* i *Au bord, Capriccio*) pierwsza jako wybitniejsza charakterystyką podobała się powszechnie i na żądanie powtórzoną została; w drugiej nie zdołaliśmy dośledzić myśli przewodniej i znaleźć usprawiedliwienie, dlaczego miano „Capriccia“ a nie „Etudy“ na chrzcie przyjęła.

Czy wreszcie talent twórczy p. Fr. wiele byłby ucierpiał na tem, gdyby kapryśne jego dziecię bez opowiedzenia się na świat nie było wybiegło — pozwalamy sobie wątpić. *A. Steibelt.*

— *α* Do sprawozdania muzycznego, zamieszczonego powyżéj, dodajemy tu jeszcze słów kilka. Zauważyliśmy z przykrością, że na koncert naszego ziomka nie zebrała się publiczność tak liczznie jakby należało, niektórzy z widzów *spóźnili się*, i szmerem przerywali grę artyście. P. Friemann, rodak, Lublinianin, przybywa do ojczyzny, do staréj stolicy polskiéj,—a krakowianie nie zapełniają połowy sali — skądże ta obojętność?...

Dowiadujemy się jednak, że p. Friemann niezrażony pierwszym koncertem, da nam się usłyszéć raz drugi, i spodziewamy się, że krakowianie licznem zebraniem się, uczczą talent ziomka-artysty. Koncert ten odbędzie się d. 12 marca w sali hotelu saskiego, i przyjmie w nim udział pani Modrzejowska, deklamując *Wiochnę* Teofila Lenartowicza, oraz p. Hofmann fortepjanista.

Na zakończenie, niech nam wolno będzie oddać sprawiedliwe uznanie p. Peters, kapelmajstrowi muzyki pułku ks. pruskiego, za staranną dyrekcję i wykonanie marszu na cześć Szyllera, a przy téj sposobności sprostować zdanie wypowiedziane o p. Blaschke, któremu (zawierzając słowu jednego z obecnych na koncercie znawców, a być może uprzedzonego) wyrządziliśmy niesłuszność.

Resursa mieszczańska. — W Piątek dnia 12 marca, odbędzie się w resursie mieszczańskiéj wieczorek muzykalny wraz z *tombolą*.

Ignacy Domejko, ziomek nasz, przyjaciel Mickiewicza, zacny rektor uniwersytetu w Chili, nie zapomina i z oddali o swojej ojczyznie. Jeszcze w roku 1854 nadesłał dla bibljoteki Jagiellońskiéj kilkanaście dzieł po hiszpańsku drukowanych, między któremi było kilka prac jego. Obecnie nadesłał do bibljoteki Jagiellońskiéj na ręce rektora tutejszego uniwersytetu, bardzo szacowne dzieła, jako to: „Roczniki uniwersytetu w Chili od r. 1860 do 1866“ włącznie, wydawane miesięcznie; „Bibljografję literatury chilijskiéj,“ przez Ramona de Briseno r. 1862 w 4-ce; „Historję poezji chilijskiéj,“ przez A. J. Valderama, 1866, dwa egzemplarze; „Historję Rplitéj chilijskiéj 1866;“ „Roczniki statystyczne chilijskie,“ tomów 6. Z prac Ign. Domejki napotykamy w téj nadsyłce następne: 1) „Elementos de mineralojia.“ Segunda edition. Santiago 1860. w 8-ce, str. 429. 2) „Segundo apendice a la 2a edicion de la Minerlojia.“ Santiago 1867. w 8-ce, str 52. 3) Metalurjia de la amalgamacion americana,“ w 8-ce str. 21. 4) „Instruccion para las observaciones meteorolojicas en la republica.“ Santiago 1868. w 8-ce, str. 16. 5) „Ciencias, literatura i bellas-artes relacion, que entre ellas existe.“ Santiago 1867, w 8-ce, str 23. 6) „Las aguas minerales de apoquindo.“ Santiago 1866, w 8-ce, str. 19; napisane pospólnie z Manuelem Józefem Dominguezem Nadto są dwie broszury, do osoby zacnego dawcy odnoszące się, jako to: „Rapport sur deux mémoires de M. J. Domejko,“ w 4-ce, str. 8 (zamieszczone w „Institut impérial de France,“ 1864. T. LVIII.) i „Don Ignacio Domejko por Miguel Luis Amunategui.“ Santiago 1867, w 12-ce, str. 144. Książka obejmująca ciekawe szczegóły o życiu tego zasłużonego pracownika. Są tam szczegóły, które sam Domejko podać musiał, jak np. że Mickiewicz w jednéj postaci w „Dziadach“ odmalował Domejkę. Biografja godna choćby streszczenia na polskie, jest nader interesującą, o ile to mogłem z jéj pobieżnego przejrzenia osądzić; z niéj widzimy, jaką on działalność naukową rozwinął, i jakie wyjednał sobie znaczenie. Pięknemi słowy biograf zakończa rzecz o Domejce: „Biografja Domejki na szczęście nie dokończona, jéj koniec należy do przyszłości. Spodziewam się, że Bóg udzieli mu długich lat życia, w ciągu których, rozwiną się nowe i znakomite usługi dla nauki i dla jego ojczyzny przybranéj.“ Powtarzam słowa hiszpańskiego pisarza, składając mu publiczne podziękowanie za to, że przedzielony oceanami od ojczyzny, pamięta zawsze o niéj, zbogaca starożytną bibljotekę Jagiellońską z oddali skarbami nauki, dając w tem przykład ziomkom bliższym, korzystającym z zasobów téj kilkowiekowéj książnicy.

List Domejki datowany 15 kwietnia 1868 r., nadszedł do Krakowa wraz z przesyłką książek dnia 8 marca 1869 r., szedł więc 11 blisko miesięcy.

K. Estreicher, bibljot. bibl. Jagiel.

Towarzystwo dobroczynności w Warszawie. — Na walnem posiedzeniu w d. 6 marca odbytém, okazało się, iż rokrocznie zwiększający się niedobór sprawił, że stowarzyszenie ma 36,000 rsr. długów. Zaprowadzono oszczędność w wydatkach na rok przyszły: postanowiono ograniczyć liczbę starców w domu przytułku i zająć się energicznie przyspieszeniem dochodów.

Meteor w nocy dnia 7 marca, z niedzieli na poniedziałek, o godz. 2 m. 20, przebiegł nad poziomem warszawskim z północy ku południowo-zachodowi, zostawiając za sobą smugę barwy niebieskiéj; w kilka minut po jego zniknięciu silny huk dał się słyszéć (*G. W.*)

Chrzciny pruskie odbyły się niedawno w Wielkiém księstwie poznańskiém. Wsie: *Suchabrzeźnica, Skrzynna* i *Trzebiachowo*, otrzymały na chrzcie pruskim nazwę: *Birkenfliess, Aalfang* i *Augusthoff*. Oburzamy się na moskali za *Petrokow, Bendin, Andrejew* i t. d., lecz widać ci cywilizatorowie nadsprejscy ani na jotę im nie ustępują.

α **Nowy sposób przechowywania win.** — Jeszcze w r. 1863, Pasteur podał sposób ustrzeżenia win od zepsucia przez ogrzewanie. Komisja wyznaczona przez ministerstwo marynarki, nader pochlebne wyrzekła zdanie w tym względzie. Wino z *Cote d'or*, wyrobione w r. 1863, psujące się zwykle w drugim roku, przez ogrzanie w naczyniu zamkniętém do wysokości 50—60 stopni R., a po ostudzeniu zlane w beczki, i w części ściągnięte w butelki; po pięciu latach nietylko najmniejszéj nie uległo zmianie, lecz owszem nabrało przezroczystości, mocy, przyjemnego zapachu i smaku. Gdy przeciwnie toż samo wino nieogrzewane, przybrało smak cierpki, gorzkawy i zarazem dostało tak zwanego sztychu, to jest nadkwaśniało. Środek ten jest tak wybornym, że nawet lekkie wina, kwaśniejące w przeciągu roku, za pomocą wspomnionéj metody utrzymują się doskonale i zyskują na dobroci. Wyszło tedy polecenie, aby wszystkie okręty, przeznaczone do odleglejszych i dłuższych podróży, zaopatrywać winem w sposób rzeczony przygotowaném.

Czy ogrzanie na zawsze zabezpiecza wino, tego jeszcze nie doświadczono, ale że je na kilka lat od zepsucia ochrania, jest dowiedzionem. Kupcy posiadający zapasy win lekkich, lub chcący je w tanich latach porobić, powinniby tego sposobu sprobować, dla tego też o nim wspominamy.

α **Wózki poruszane nogami** (*Vélocipèdy*), upowszechniają się coraz bardziéj w Ameryce; pragnący oszczędzić nóg, a mający pilne interesa, pędzą niemi po ulicach uwijając się pomiędzy powozami, omnibusami i fiakrami. Jaki zaś ruch panuje w nowym Yorku, dość powiedzieć, że kolejami miejskiemi, na których jest 13 linji, a zajmują długości dwie mile, przejechało w r. 1866 10,000,000 osób.

α **Cylindry do lamp naftowych.** — Koszt świecenia kamfiną zwiększa się niezmiernie przez pękanie zbyt częste cylindrów. Pękanie to pochodzi od gatunku szkła: jeżeli bowiem znajduje się w niém wapno, łatwo pęka; jeżeli zawiera w miejsce wapna związek soli ołowiowych, wytrzymać może bardzo długo, gdyż tego gatunku szkło rozgrzewa się równiéj i proporcjonalniéj rozszerza. Oba gatunki rozróżnić można po dźwięku. Jeżeli cylinder zawieszony na nitce i z lekka uderzony wydaje ton przeciągły i dźwięczny, szkło zawiera ołów i nie pęka; jeżeli krótki i twardy, ma w sobie wapno i bardzo rychło ulega pęknięciu. Gosposie przy kupnie szkieł winny na to zwracać uwagę.

Kumys, wódkę pędzoną z kobylego mleka przez tatarów i kirgizów, zalecają jako środek pewny przeciw suchotom.

α **Oryginalne napomnienie.**—W dziennikach newyorskich pojawił się następny inserat: „Młody człowiek, nazwiskiem Bacon, pożyczył u nas przed miesiącem 5 dolarów; miał je oddać za tydzień. Ponieważ to jest gentlemen słowny, a dotąd nie zapłacił, więc *niezawodnie umarł*: być może, że go niniejsza odezwa *wskrzesi*.“ U nas podobne upomnienia zdałyby się dla *pożyczających książek*.

α **Trumna z wentylem.** — Wynalazca tego przyrządu w Newyorku, kazał się żywcem pogrzebać, a odkopany po kilku godzinach, wyszedł z mogiły nienaruszony. Wynalazek ten zabezpiecza pozornie umarłych od uduszenia. Kilku excentrycznych żonatych Jonatanów zaprotestowało przeciwko wprowadzeniu w użycie tego aparatu, przysięgając, że dla swych żon nigdy trumien zabezpieczających nie kupią; radzili jednak, ażeby grzebać w nich dłużników ściganych przez wierzycieli, a w takim razie zaopatrzyć trumnę w żywność, napoje i książki.

α **Kopalnie węgla kamiennego wielkiéj Brytanji.** — W r. 1867 znajdowało się w Anglji i Walji 3,195 kopalń, zatrudniających 282,500 robotników, a produkcja przeszła liczbę 2,100 miljonów centnarów. Podtenczas w Szkocji przy użyciu 50,000 ludzi, wyrobiono w 465 kopalniach 284 miljony centnarów węgla kamiennego. W pierwszéj zginęło 1,190 ludzi: z tych wybuch gazu zabił 386, spadające odłamy węgla 446, a inne nieszczęsne wypadki w kopalni pozbawiły życia 270 osób, nakoniec 88 na powierzchni ziemi zginęło. Niedbalstwo właścicieli kopalń i brak nadzoru ze strony władz, jest powodem tak ogromnéj liczby nieszczęść. W Szkocji, gdzie jest daleko więcéj troskliwości o życie ludzkie, zginęło tylko 82 osób. Tak więc, w Anglji przypada 1 zabity na 240 pracujących w kopalni, gdy tymczasem w Szkocji, ginie 1 na 600 robotników. O kopalniach irlandzkich nie posiadamy wykazów statystycznych.

Teatr. — W sobotę, dnia 13 marca, przedstawioną będzie na benefis pana Bendy nowa komedja p. *Bałuckiego* p. t. „Radcy pana Radcy.“ — Role główne odegrają panie Aszpergerowa, Hofmann i H. Bendówna, panowie Benda, Rapacki i Wolański.

HOTEL SASKI dnia 10 marca *przyjechali*: Franciszek Hr. Łubiński wł. dóbr z wielkiéj Kazimierzy. Samuel Schacherl kupiec z Wiednia. Edward Stanowski wł. dóbr z Owczar. Józef Bzowski wł. dóbr z Królestwa. Franciszek Hermann kupiec z Pragi. Szymon Nowacki obywatel z Galicji. Wojciech Solecki obywatel Królestwa. Kazimierz Morzecki obywatel z Galicji.

HOTEL POLLERA *przyjechali*: Ignacy Waleski z Warszawy. M. Fasal kupiec z Bilska. Karol Trześniak c. k. urzędnik z Lwowa. A. Noll kupiec z Bremen. Max Gross kupiec z Biały. P. Cymerman z Lwowa. B. Lachman wł. dóbr z Słońska. Dominik Varanko wł. dóbr z Węgier. Henryk Herzt Inżynier z Blańska. Henryk Marasz rządca dóbr z Sambora. A. Kaufman kupiec z Baden.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ogólne zgromadzenie

Towarzystwa rolniczego krakowskiego dnia 4 marca r. b.

(Ciąg dalszy).

4. Prezes czyta okólnik ministra rolnictwa, dotyczący przyszłego zadania i stanowiska rolniczego,—i wyjaśnia zgromadzeniu pojedyncze ustępy téj odezwy.

Widać z niéj, że minister zgodził się na myśl wyrażoną przez delegatów, aby jedynie towarzystwa rolnicze krajowe były owemi organami pośredniczącemi w sprawach gospodarskich, między rządem a krajem.

Jednakże każdy przyzna, że ministerjum nie mogłoby znosić się bezpośrednio z kilku lub kilkunastu towarzystwami rolniczemi, ale tylko z jedném lub najwięcéj z dwoma

Ztąd wyprowadza się wnioski następujące:

a) ażeby ministerstwo mogło się znosić wprost z tow. rolniczemi krajowémi—potrzebne jest pewne scentralizowanie wszystkich towarzystw w dwa główne ogniska czyli komitety centralne we Lwowie i Krakowie.

Ta myśl pociąga za sobą odpowiednią zmianę statutów towarzystwa centralnego.

b) Trzeba obmyślić i ułożyć tak stosunek pomiędzy filjami towarzystwa a temże—żeby dzisiejsze centralne towarzystwo było ogniskiem wszystkich filjalnych a mimo to, żeby one nie straciły swéj samodzielności.

Dalszy ciąg okólnika, odnosi się do użycia funduszów rządowych, powierzanych towarzystwom rolniczym krajowym.

Ostatecznie widzimy, że okólnik ministra wyraża potrzebę zmian wewnętrznéj organizacji tow. rolniczego — ale wykonanie tychże zostawia nam samym. Przeto, wzywa prezes zgromadzenie aby:

1) przyjęło w zasadzie stanowisko towarzystwa rolniczego, naznaczone mu odezwą ministerjalną.

2) upoważniło komitet tow. do dalszych rokowań w tym względzie z rządem.

3) wezwało komitet tow. do przedłożenia członkom na najbliższém ogólném zgromadzeniu odpowiednich zmian statutów.

Zgromadzenie uchwala jednomyślnie powyższe 3 wnioski prezesa.

Z porządku dziennego następuje odczyt sprawozdania kuratorji szkoły czernichowskiéj.

Wice-prezes *Paszkowski* jako referent, odczytuje gruntowną tę pracę, z któréj dowiedzieliśmy się wielu zajmujących szczegółów, świadczących o niezmordowanéj usilności komitetu i kuratorji w staraniach o rozwój i pożytek szkoły.

Zakład czernichowski liczy obecnie 47 uczniów, pomiędzy tymi niestety tylko dwóch synów włościańskich. W przeszłym roku ukończyło nauki 8, a na bieżący kurs przybyło uczniów 17.

Referent objaśnia dlaczego nie ma teraz dyrektora w Czernichowie. Gdy bowiem ostatni dyrektor opuścił zakład, komitet nie ogłaszał konkursu na tę posadę, w przekonaniu, że prędzéj znajdzie drogą prywatną człowieka odpowiedniego. Tém bardziéj, że w konkursie niepodobna wyrazić wszystkich wymagań komitetu, ani téż dokładnie określić przyszłego zadania i obowiązków dyrektora. Gdy jednak starania i nawet przedwstępne układy kuratorji z trzema wybranemi na rzeczoną posadę osobami nie przyniosły pożądanego skutku,—kuratorja zwróciła uwagę na siły miejscowe i wezwała do zarządu szkołą ks. Rylskiego i prof. Zgórka, uprosiwszy zarazem członka tow. p. Szybalskiego, mieszkającego w pobliżu Czernichowa aby dla dobra szkoły zechciał przyjąć przewodnictwo zarządu i w razach potrzeby głos rozstrzygający. Było to w czasie, gdy dyrektor dawny wyjechał, a pewne rozprzężenie i nieporządek wkradać się zaczął pomiędzy uczniów. Z poświęceniem też i żelazną energją wziął się do dzieła p. Szybalski i z pomocą dwóch miejscowych członków zarządu rychło porządek i karność przywrócił.

Referent opisuje następnie rozkład nauk w szkole i mówi, że kuratorja uznaje konieczność wprowadzenia kilku jeszcze przedmiotów do teraźniejszych wykładów, ale trzebaby w takim razie wzmocnić zastęp profesorów, gdyż obecni są prawie przeciążeni pracą.

Daléj dowodzi, że praktyka jest istotnie podstawą nauki w Czernichowie.

Za dowód służyć może praktyka weterynarji, gdyż z odległych nawet okolic przyprowadzają włościanie chore zwierzęta do leczenia, a w ubiegłym roku wykurowano w Czernichowie około 80 sztuk tychże. Przechodząc następnie do opisu gospodarstwa kreśli p. Paszkowski wierny obraz całego obrotu gospodarskiego na folwarku szkolnym, który obejmuje tylko 50 morgów pola a jednak wielkie wydaje plony, dzięki usilności kierujących. Inwentarz żywy składa się z 12 krów, które dają rocznie około 3600 garncy mleka, 4 koni, 2 wołów i 8 sztuk jałownika. (*C. d. n*)

Kraków, 11 marca. — *Sprawozdanie izby kupieckiéj.* — Od kilku dni niepokojące pogłoski tak szybko jedna po drugiéj następują, że trudno uchwycić wątek prawdy, a trudniéj jeszcze naznaczyć ostateczny kierunek wiadomościom co chwila się zmieniającym. Rozpuszczona w niedzielę wieść o śmierci papieża, sprawiła mocny spadek kursów. Zaraz znów następnego dnia obiegała po giełdzie wiadomość o ustąpieniu Bismarka z ministerstwa, i sprowadziła chwilową podwyżkę; obie zaś wieści tendencyjne i z dwóch wprost przeciwnych obozów wyszłe, straciły ważność swoją wobec ostatnich telegramów biura korespondencyjnego, donoszących z Paryża o bliskiém przymierzu Włoch z Austrją. Zapowiedź ta niewątpliwéj w krótkim czasie wojny, wznieciła popłoch na giełdzie, a niezwykły spadek renty francuzkiéj o 23 centymy, nie pozwala lepszéj oddawać się nadziei co do kursu papierów pożyczkowych innych państw. Zresztą odsyłamy czytelników do cennika w dzisiejszym numerze zamieszczonego.

Wiadomości telegraficzne.

Berlin 10 marca rano. *Gazeta Spenera* nazywa wiadomości wiedeńskiéj *Nowéj Pressy* o odwołaniu Usedoma sfałszowaniem rzeczonego wydarzenia. Odwołanie hr. Usedoma nastąpiło z prywatnych powodów, o których na teraz publicznie mówić nie można.

Nowy York 9 marca. Podług doniesienia z Kuby wojska rządowe zwyciężyły 4000 powstańców pod Puerto Principe.

Zagrzeb 9 marca. N. Pan raczył dzisiaj przyjmować naczelników władz, ciało sejmowe i deputację miejskich urzędów.

Na powitanie sejmu N. Pan odpowiedział z początku w kroackim, a potém w niemieckim języku.

„Z przyjemnością przyjmuję złożenie waszych hołdów także w imieniu królowéj. Cieszy mię, że mam sposobność ustnie także wyrazić moje zupełne uznanie owéj patrjotycznéj gotowości, z jaką popieraliście urzeczywistnienie moich ojcowskich zamiarów względem ugody z Węgrami. Jestem przekonany, że zyskaliście przez to najpewniejszą podstawę do pomyślnego rozwoju waszéj ojczyzny, i że szczera zgoda obu pobratymczych ludów pokaże się najskuteczniejszym środkiem do podniesienia zobopólnéj pomyślności.“

Na przemowę deputacji urzędów miejskich N. Pan odpowiedział:

„Z zadowoleniem przyjmuję powitanie moich kroacko-slawońskich władz municypalnych. Mam pewną nadzieję, że mogę liczyć, iż przez odpowiednie prowadzenie administracji i sądownictwa popierać będziecie moje ojcowskie usiłowania. Złóżcie swoim mocodawcom serdeczne pozdrowienie odemnie i od królowéj.“

Paryż 9 marca. Belgijski poseł p. Beyens wrócił z Brukselli do Paryża. Wiadomość, że Anglja ofiarowała swoje pośrednictwo w sprawie kolei belgijskich, nie potwierdza się.

Lizbona 9 marca. Krążą pogłoski o zmianie gabinetu, z powodu że król się waha sankcjonować prawo wyborcze bez porozumienia się z radą stanu.

Bruksella 9 marca. Komisja senatu poleca przyjęcie budżetu ministerstwa sprawiedliwości.

Frankfurt 10 marca. Tutejsze i berlińskie znakomitości finansowe wchodzą w układy z wiedeńskiemi bankami pierwszego rzędu, względem założenia prusko-austrjackiego banku wspólniczego.

Hamburg 10 marca. Berliński telegram *Hamburskich wiadomości* donosi, że Francja zamyśla proponować mięszaną belgijsko-francuzką komisję w sprawie kolei żelaznych; Belgja nie może na to się zgodzić, tém więcéj, że subwencja dana przez Francję kolei wschodniéj, ma być rozciągniętą na koléj luksemburską.

Florencja 10 marca. Komisja budżetowa marynarki żąda o trzy miljony więcéj niż minister.

Londyn 9 marca. Somerset na posiedzeniu izby niższéj nagania użycie floty wojennéj na obronę misjonarzy w Chinach, jak w ogóle wszystkie gwałtowne środki nawracania. Clarendon odczytuje potém instrukcje, które angielskim dyplomatom wszędzie zalecają, zachować jak największą przezorność przy udzielaniu jakiéjkolwiek wojskowéj pomocy osobom prywatnym i misjonarzom.

Przegląd polityczny.

Sprawę namiestnictwa hr. Gołuchowskiego, którą tak obszernie w dzisiejszym liście traktuje nasz korespondent lwowski (*J*), porusza także pragska *Correspondenz* w artykule wstępnym. Mówi, że sprawa ta właśnie w łonie delegacji polskiéj weszła na porządek dzienny, aby posłużyć jako rodzaj konduktora do odprowadzenia uwagi narodu od rezolucji sejmowéj.

„Kwestja namiestnicza w Galicji — powiada *Correspondenz* — nie jest bynajmniéj palącą i polscy deputowani powinni się bardzo zastanowić, nim dla jéj rozwiązania poświęcą dążenia do otrzymania tego, czego sejm żądał w rezolucji. Odzyskanie hr. Gołuchowskiego byłoby małą nagrodą téj wielkiéj ofiary.“

Rozprawy budżetowe w radzie państwa mają się już dzisiaj ukończyć. Jutro (w piątek) w wydziale konstytucyjnym mają mieć miejsce obrady nad rezolucją galicyjską, w których wezmą udział ministrowie.

O podróży cesarskiéj podamy jutro otrzymaną w téj chwili korespondencję z Zagrzebia.

Sejm związkowy niemiecki prawie jednomyślnie (165 na 181 głosów) wybrał prezesem p. Simsona, który przyjął wybór. Pierwszym wice-prezesem został wybranym p. v. Ujest, przeciw p. Löwe, popieranemu przez stronnictwo postępowe i polaków. Pierwszy otrzymał 124, a drugi 44 głosy, na 170 głosujących.

Jak donosi telegram prywatny pragskiéj *Correspondenz*, w Berlinie miał nastąpić w polityce zwrot przyjazny dla Austrji, mający na celu odciągnięcie jéj od francuzkiego przymierza. Co do nas, *takiemu* zwrotowi nie nadalibyśmy bynajmniéj nazwy *freundliche Wendung*, którą mu daje ten telegram.

W ciele dyplomatyczném pruskiém ma zajść ta zmiana, że bar. Werther w Wiedniu ma być zastąpionym przez hr. Schulenberga lub Fleminga.

Z powodu kwestji konwencji kartelowéj z Moskwą, na którą, jak już pisaliśmy, zachorował hr. Bismark w czasie ostatnich posiedzeń sejmu pruskiego, *Constitutionnel* pisze, że w rozmowach prywatnych kanclerz związku północnego nastawał przedewszystkiém na niestosowność dyskusji, jakaby się z tego powodu wywiązać mogła. Wnoszą ztąd, że konwencja z 1857 r. pomiędzy Moskwą a Prusami nie zostanie odnowioną, lecz zastąpioną przez konwencję pomiędzy Związkiem północno-niemieckim a Moskwą.

Dzienniki niemieckie podały wiadomość o odwołaniu ambasadora moskiewskiego jenerała Ignatjewa i ambasadora francuzkiego Bourrée z Konstantynopola. Półurzędowa *Patrie* oświadcza, iż nie ma żadnego podobieństwa między stanowiskiem Bourrée i moskiewskiego kolegi. Pierwszy utrzymał w obec Wysokiéj Porty politykę, która odniosła zwycięztwo na konferencji paryzkiéj i zapewniła pokój na Wschodzie. Jenerał zaś Ignatjew trzymał się polityki drażliwéj dla rządu sułtana. Według listów otrzymanych z Konstantynopola, ustąpienie Ignatjewa z dotychczasowéj posady nie ulega wątpliwości.

Z Wiednia telegrafują do *Pester Lloyda*, że konsulowie pruski i włoski, nie przyjęli zaproszenia angielskiego konsula na naradę co do sprawy Dunina. Z tego powodu w ciele konsularném panuje wielkie niezadowolenie.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Wiedeń 11 marca. Na dzisiejszém posiedzeniu rada państwa przyjęła budżet ministerstwa oświecenia, długu państwowego, wspólnych wydatków, oraz źródeł na ich pokrycie, i całość budżetu, według wniosku komisji.

Grocholski oświadcza w imieniu polaków, że pomimo wysokich podatków nie brali udziału w rozprawach, ponieważ mają nadzieję, że udzielenie większéj autonomji podniesie także materjalny dobrobyt Galicji.

Peszt 11 marca. W Pressburgu zostali wybrani na posłów: sekretarz stanu Szlávy i minister skarbu Lónyay.

Berlin, 11 marca. *Nordd. Allg. Ztg.* powiada: „Rosja dotychczas jeszcze nie „proponowała odnowienia konwencji kar- „telowej która kończy się z dniem 4 paź- „dziernika b. r. Gdyby nawet taka pro- „pozycja nastąpiła, należy odłożyć osta- „teczne postanowienie aż do rzeczonego „terminu, z powodu obszernych układów, „któreby ona wywołała“

Paryż 11 marca. *Etendard* donosi, że sprawa belgijska przybrała spokojniejszy charakter, sprowadzono ją bowiem do kwestji taryfy celnéj.

Londyn 11 marca. *Morning post* donosi, że wczoraj między Francją i Belgją nastąpiło porozumienie co do oddania kwestji kolei żelaznych pod rozbiór mięszanéj komisji.

Ateny 11 marca. Poseł grecki odjeżdża do Konstantynopola 17go b. m. Zaręczają, że nim będzie *Kalergis*.

Petersburg 11 marca. Ukaz cesarski udziela jen. Ignatjew, posłowi moskiewskiemu w Konstantynopolu, trzechmiesięczny urlop.

Ostatnie kursa telegraficzne w Wiedniu o godzinie 1½. — 5% Renta papierowa —,— 5% Renta za maj i list. 62.20 — 5% Renta w srebrze 69 30 — Losy z r. 1860 99,10. — Akcje Banku narod. 720. — Akcje kredyt. 291,70. — Londyn 124, — — Srebro 121,75. — Dukaty 5,84.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 11 marca	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Papiery krajowe:		
Renta	62 —	61 —
„ w srebrze	71 —	70 —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	99 50	98 50
„ „ „ 1864	— —	— —
Galic. obligacje indemn.	71 50	70 50
„ listy zast.	78 75	77 75
„ „ „ ban. hypot.	91 —	90 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	113 75	112 50
„ Kar. Ludwika 5%	100 —	99 —
„ „ „ II emis.	94¼—	93¼—
„ Czerniow. I 5%	80½—	79½—
„ „ 1867	88 —	87 —
„ „ 1868	86 —	85 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	228 75	228 25
Akcje kol. K. Lud. galic.	219 50	218 50
„ kol. czerniow.	184 25	183 75
„ kol. Rudolfa	159 50	158 50
„ kol. siedmiogr.	— —	— —
„ kol. półn.-wsch.	149 —	148 —
„ banku narod.	722 —	718 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	148 —	147 —
„ „ handl. ogóln.	100 —	98 —
„ „ związkow.	— —	— —
Losy kredytowe	169 —	168 —

Papiery zagraniczne:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Listy zast. pol. z kup. I emis.	87½—	86½—
„ „ „ „ II emis.	84 —	83¼—
„ likwidacyjne z kup.	71¾—	71 —
Kolej warsz.-wied.	— —	— —
„ warsz.-bydg.	69 —	67 —
Ros. pr. z r. 1864	158 —	157 —
„ „ z r. 1866	157 —	156 —
Waluty:		
Srebro	122½—	122 —
Dukaty	5 97	5 87
Napoleondory	9 94	9 84
Imperiały	10 30	10 10
Courant pruski	182½—	181½
Rosyjsk. ruble pap.	165	164
Wiedeń. 10 Marca.		
5% Łączny dług państwa	62 25	62 10
5% Pożyczka srebrem	69 60	69 40
4½% Metaliki	55 50	55 —
5% Oblig. indemn. Galic.	71 75	71 —
5% „ „ Bukow.	78 —	77 50
7% Pożycz. głodowa galic.	101 50	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	722 —	720 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	290 20	290 —
Kolei Ferdynanda	2285—	2275—
„ rządowej fr.-austr.	324 50	323 50
„ południowej	230 50	230 —
„ Cesarz. Elzbiety	180 —	179 —
„ Galic. Kar. Ludwika	220 —	218 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	184 50	184 —
„ księcia Rudolfa	159 —	158 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 80	100 60

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
5% Banku narod. na W. A.	95 90	95 70
4% Galic. Towarz. kredyt.	77 75	77 25
6% „ Banku Hypot.	91 50	91 —
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	107 25	107 —
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 50	102 50
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 —
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 50	90 —
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	133 —	132 —
5% „ „ „ emis. 1867	131 —	130 —
5% „ połudn. na 500 fr.	113 50	113 —
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	— —	— —
	234 —	233 —
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	93 75	93 25
5% „ „ „ W. A.	91 —	90 50
5% „ „ „ (sr. płat.)	107 50	107 25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	99 75	99 25
„ „ 2 emissja	94 —	93 75
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	80 50	80 —
„ Czern.-Suczawa „	87 75	87 25
„ Suczawa.-Jassy „	86 —	85 50
5% sr. księcia Rudolfa	90 75	90 50
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	207 —	206 —
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	93 —	92 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	99 60	99 40

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	103 —	102 50
„ z r. 1864 na 100 złr.	124 25	124 —
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	168 50	167 50
Żeglugi na Dunaju	97 50	96 50
Miasta Tryestu	— —	120 —
Budy	38 50	37 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	37 —	36 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	16 50	16 —
Rudolfa	16 50	15 50
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	—
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	103 40	103 25
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 75	103 50
3% Londyn za 10 f. szt.	124 —	123 85
2½% Paryż za 100 frank.	49 40	49 30
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 84	5 83
20-frank. sztuki	9 92	9 91
Rosyjskie imperjały	— —	—
Talar związkowy	— —	—
Srebro	122 —	121 50
Lwów. 9 marca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	222 50	221 50
„ Lwow.-Czer.-Jassy	186 25	185 25

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	— —	— —
„ „ „ bez kup.	84 60	83 75
Obligi indemn. gal.	71 70	71 10
Dukat holend.	5 79	5 72
Dukat ces.	5 84	5 77
Napoleon d'or	10 —	9 86
Półimperjał ros.	10 03	9 88
Rubel srebr.	1 92	1 88
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 25	121 —
Warszawa 9 marca. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	88 16	87 82
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	82 91	82 49
Listy likwidacyjne	70 58	70 25
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	158 —	156 50
„ „ „ z r. 1866	156 30	155 —
5% bilety banku rosyjs.	90 25	89 67
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	68 25	— —
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs	99 —	98 —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	87 —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9.25	8.50		
„ biała „	85	9.60	9.10		
Żyto „	80	7 —	6.70		
Jęczmień „	70	6.25	5.75		
Owies „	50	4 30	4.—		
Tatarka „	75	6.25	6.–		
Kukurydza „	85	—	— —		
Proso „	85	— —	— —		
Groch „	90	7.—	6.50		
Fasola „	90	8.75	8.50		
Bobik „	90	5.25	5.—		
Wyka „	90	6.50	6.—		
Rzepak zim. „	75	— —	— —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	55.—	40.—		
„ czer. „	90	42.—	35.—		
Tymotka „	65	14.—	13.–		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec o g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano; 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano, 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 po poł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; [illegible] m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; 8 m. 14 wieczór.

Od Administracji dziennika „Kraj.“

Księgarnia **JOZEFA CZECHA** jako ajencja nasza, przyjmuje drobne ogłoszenia **5cio-wierszowe** po cenie **50** cent., które zamieszczone będą w osobnéj szpalcie pod napisem:

OGŁOSZENIA MIEJSCOWE.



Czarowna wróżko, którą ujrzałem w świątyni
Gdyś się modliła przed Krzyżem klęczący
W jedwabnéj sukni, zielonością lśniącéj,
Pozwól niechaj ci wyznam, żeś moją boginią,
Niech wyznam, żeś w mém sercu czarownemi oczy
Wykuła, jak ów rzeźbiarz co w marmurze tłoczy
Obraz twój. — W nim on będzie spoczywał na wieki.
Póki wód morzom będą dostarczały rzeki.
Nie znasz mię i nie poznasz, chyba że w kościele,
Kiedy się modlić będziesz w następną niedzielę,
Na znak, że pragniesz poznać, tego co ci służy,
Do kapelusza raczysz przypiąć kwiatek róży.

(57) Klem... R...

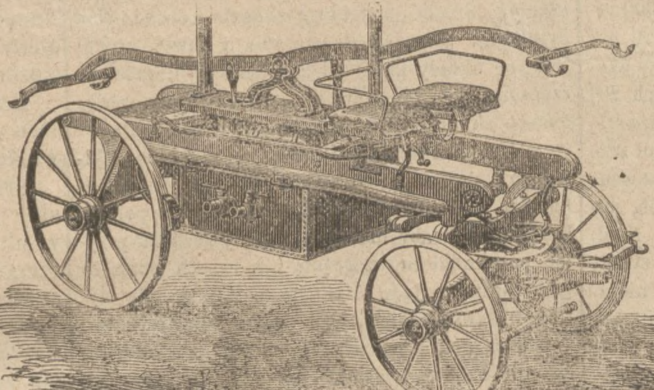
KSIĘGARNIA JÓZEFA CZECHA
w Krakowie
poleca następne dzieła **po cenach zniżonych**:

	zamiast złr.	ct.	tylko złr.	ct.
Triplin, Amazonka	2	—	1	—
Asmodeusz w Paryżu	7	—	3	50
Dwa duchy, powieść	2	50	1	25
12 ro cudownych dzieci	1	75	1	—
Lunatycy	3	—	1	50
Higiena polska z rycin. 2 tm.	8	—	4	—
Maskarada w obłokach 2 tm.	5	—	2	50
Najnow. podróż do Danii itd., 2 tm.	4	50	2	25
Powrót z pod Berezyny	2	50	1	25
Korzeniowski, Stary kawaler	1	—	—	50
Dziewczyna i Dama	1	—	—	50
Kraszewski, Tenczyńscy, Dramat	2	—	1	—
Starościna Bełzka	4	—	3	—
Powiastki i Obrazki historycz.	2	—	1	—
Berwiński, Studja o guslach, czarach itd., 2 tomy	4	—	2	—
Bizardière, Bezkrólewie po Janie III	3	25	1	—
Bielski, Dalszy ciąg Kroniki	4	—	3	—
Cuvier, Historja nauk przyrodzonych, 5 tomów	18	—	9	—
Dzieje rzymsk.-katolic. kościoła	2	50	1	25
Elementarz polski, przez Grozę	1	25	—	75
Encyklopedja dla dzieci 3 tomy	5	—	2	50
Encyklopedja dla płci żeńskiej, 2 tomy	5	—	2	50
Gąsiorowski, Zbiór wiadomości do Historji lek. w Polsce	18	—	9	—
Godzina czytania dla dzieci	1	—	—	50
Historja rzymska w 49 obrazach (sztych) in 4to przedstawiona	5	—	3	—
Podlewski, Pismo Św. 2 tomy	3	30	1	50
Jakubowicz, Filozofja chrześciańska życia, 3 tomy	11	25	5	—
Inwentarium privileg. Parisiis	5	—	3	—
Kronika wypadków od 1654 do 1689	3	—	1	—
Kowalski, Wspomnienia 2 t.	3	34	1	80
Kitowicz, Opis obyczajów za Augusta III, 4 tomy	6	—	4	—
Księga świata z kilku lat, Rocznik	12	—	6	—
Lazarica, Ustęp pieśni serbsk.	1	25	—	60
Lamartina Pamiętniki, 2 tm.	2	—	1	—
Miniewski, Filozofia — Niefilozofia w bajkach, 2 tm.	2	25	1	—
Natura w swoich zjawiskach	—	75	—	50
Nowosielski, Pisma krytyczno-filozoficzne, 2 tomy	5	—	2	50
Narbut, Pisma humorystyczne z 10 ryc.	5	—	3	—
Nauki do przygotowania do pierwszej Komunii	1	75	—	50
Ostrzyhowski, Kleft, nowe poezje	1	75	—	75
Ostrowski, Listy z podróży do stepów Kirgis-Kajs., 2 t.	3	25	1	50
Poujonlat, Historja rewolucji francuzkiéj, 2 t. z ryc.	7	50	3	25
Pieniądze Sztuka dorabiania się	2	25	1	—
Płaczkowski, Pamiętnik o Hiszpanii	1	75	1	—
Putiatycki, Theologia Moralis, 2 tomy	7	—	3	—
Raczyński, Pamiętnik z r. 1701	1	—	—	75
Rej z Nagłowic Pisma z portr. autora	2	—	1	—
Siemieński, Kartka z dziejów sztuki i poezji	1	—	—	50
Waga, Historja polska dla młodzieży	2	50	1	50
Mis Edgeworth, Czytelnia dla dzieci, 2 tomy	2	—	1	—
Ziemioznawstwo powszechne z rycinami	6	—	3	—

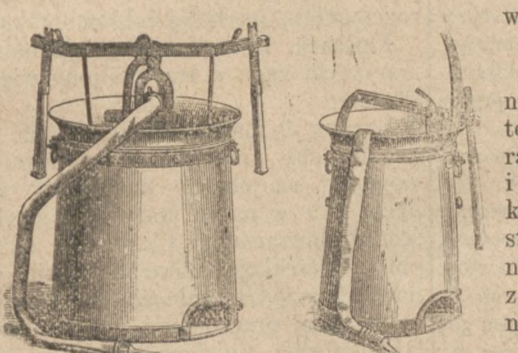
Zarazem poleca niewielką jeszcze liczbę których dzieł Syrokomli — jak niemniej kazania passyjne i przygodne X. Księżka, i wiele innych dzieł w języku polskim, które na zamówienia z prowincji — za pocztową wysyłką wysyła. (53)

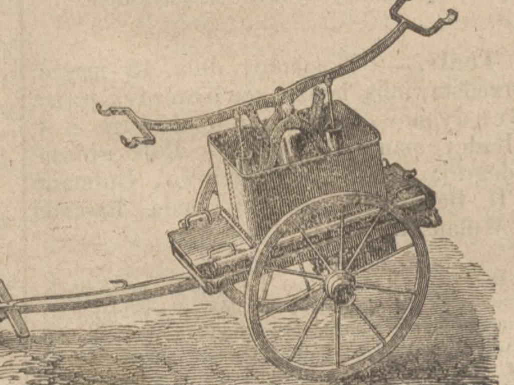
HENRYK KURTZ
w Stuttgardzie

właściciel fabryki sikawek czterokolnych, tak ssąco-tłoczących, jako i tłoczących, nakoniec ręcznych, tudzież właściciel **ludwisarni**, obdarzony pierwszą nagrodą w Paryżu na Wystawie powszechnéj w roku 1867 za **NAJLEPSZE SIKAWKI**, zaszczycony daléj medalami na innych wystawach i uznaniem chlubnem świeżo na Wystawie rekwizytów ogniowych w roku zeszłym w Brunszwiku — poleca **wszystkim interesowanym sikawki swego wyrobu, zbudowane według najnowszéj konstrukcji z zastósowaniem nowego własnego pomysłu**, już dzisiaj skwapliwie przez inne fabryki przyswajanego.



Zwraca się uwagę interesowanych, że jako właściciel **ludwisarni**, nabywa z pierwszéj ręki materjały surowe, z których wyrabia u siebie części mosiężne i miedziane potrzebne do sikawek, które jak wiadomo, stanowią najważniejszy mechanizm sikawki; jest przeto tylko z tego powodu w możności po najniższych cenach dostarczać swoich wyrobów.





Nabywaom zaręcza się przez dwa lata za dobroć i trwałość sikawek, i z gotowością uskutecznia się bezpłatnie w tym przeciągu czasu naprawę wszelkich uszkodzeń, jeżeliby te z niedokładności wyrobu pochodziły.

We wszystkich głównych miastach Europy założył podpisany

SKŁADY,

gdzie znajdują się na okaz sikawki różnéj budowy.

Dla Galicji, wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem, Bukowiną i dla Szlązka, tudzież Królestwa Polskiego, taki

Skład główny jest w Krakowie

powierzony ***firmie W. Eminowicza*** gdzie nabyć można (loco Kraków) sikawki po cenach fabrycznych za fakturą podpisanego.

Pan Wincenty Eminowicz przyjmuje wszelkie zamówienia i upoważniony jest według uznania swego czynić wszelkie możliwe ułatwienia nabywcom moich wyrobów, a mianowicie mocen jest wypłatę należytości podzielić w razie żądania na raty, z doliczeniem naówczas, według zawrzeć się mającej umowy, procentu 6 od sta.

Stuttgard d. 20 październ. 1868.

Henryk Kurtz.



Stósownie do powyższego ogłoszenia, polecam rzeczony

Skład Sikawek

Szanownym gminom miejskim i wiejskim, pp. właścicielom fabryk, domów i dóbr ziemskich; oznajmiam oraz, że skład ten znajduje się **w domu pod l. 378 przy ulicy Szpitalnéj, obok Małego Rynku.**

Cenniki przesyłam na żądanie.

W. Eminowicz.

4(3)T.

Następujący list, odnośnie do umieszczonego powyżéj inseratu o sikawkach, może posłużyć za świadectwo doskonałości wyrobów fabryki

Henryka Kurtza w Stuttgardzie.

W składzie głównym sikawek p. EMINOWICZA w KRAKOWIE nabyłem dla państwa Siedliszowice sikawkę dwukolną z przyrządem odpowiednim za cenę Złr. 274 w. a. Sikawka rzeczona obsłużona przez cztérech ludzi wyrzuca w jednéj minucie ³/₄ wiadra wody, przenosząc wodę z ziemi na dach drugiego piętra z taką siłą, że zrywa cegły na szczycie dachu leżące.

Fakt ten podaję dla tego do publicznej wiadomości, aby wskazać interesowanym drogę, gdzie dobre i tanie sikawki nabyć można.

Leon Kulawski
pełnomocny rządca dóbr Siedliszowice z przyl. J. Wnéj Zofii hr. Załuskiéj własnych.

Nakładem księgarni

Karola Wilda
we Lwowie

wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych: (9)

Buckle, H. T. **Historja cywilizacji w Anglji.** Podług drugiego wydania oryginału angielskiego, przełożył Wład. Zawadzki. 3 tomy. . złr. 12

Dyjetetyka dzieci oparta na wskazówkach przyrody. Przewodnik w zdrowém pielęgnowaniu dzieci od przyjścia na świat aż do dojrzenia. Skreślony od Przyjaciela dzieci (lekarza). złr. 1 c. 15

Dziennik literacki. Pismo literacko-beletrystyczne. Redaktor Wł. Łoziński 1868. 12 zeszytów . . . . złr. 8 c. 40

Prenumerata na rok 1869 wynosi z przesyłką pocztową: rocznie 10 złr. 50 c, półrocznie 5 złr. 30 c., kwartalnie 2 złr. 70 c.

Kalicki B. **Dzieje Polski** do czytania w chatach i szkółkach wiejskich krótko ułożone 4to 96 str. . . . . c. 32.

Stożek, Jan El...y **Gałązka Heljotropu.** Komedja w 1 akcie oryginalnie wierszem napisana c. 40

Szajnocha Karol, **Szkice historyczne.** Tom IV. (ostatni), ... złr. 2 c. 20

Szkoła. Pismo poświęcone sprawom szkół ludowych i średnich, tudzież seminarjów nauczycielskich 1868 2 tomy. (Red K. Maszkowski) złr. 6

Szkoła. Czasopismo poświęcone sprawom szkół niższych Red. Br. Trzaskowski. 1869. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 4 złr. kwartalnie 1 złr. Z dodatkiem dla szkół średnich: rocznie 5 złr., kwartalnie złr. 1 c. 30

Szujski Józef. **Dzieje Polski,** podług ostatnich badań spisane. 4 tomy.

Wydanie na papierze zwyczajnym złr. 14 c 75
" " lepszym z mapą Rzeczypospolitéj polskiéj złr. 20

Dzieła komisowe:

Czarnagóra pod względem geograficznym, statystycznym i historycznym. Z kartą geograficzną . . . . złr. 1

Horoszkiewicz J. ***Listy o rzeczach publicznych*** dla ludu. Część I, II. po . . . . . . c. 50

Opowiadania pana Walentego, rymarza z Podgórza o różnych dziwach świata. Przez Grzesia z Mogiły młodym i starym do czytania i nauki podane . . . . c. 60

Schneider A. **Encyklopedja polska do krajoznawstwa Galicji** pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym orograficznym, hydrograficznym, geognostycznym i t. d. Tomu 1go zeszyt I. . . . . c. 40

Widmann K. **Józef Korzeniowski.** Studjum literackie . . . . złr. 1

Ogrodnik,

polak, teoretycznie i praktycznie za granicą wykształcony, we wszystkich gałęziach ogrodnictwa, poszukuje odpowiedniego miejsca. Wiadomość u. p. Erazma Czajkowskiego skarbnika Teatru Polskiego we Lwowie. (52)

BIURO UMIESZCZEŃ
Justyny Jędrzejewskiéj
w Krakowie,
przy ulicy śgo Krzyża L 419

zawiadamia osoby interesowane, iż są do umieszczenia

Guwernerowie, Guwernantki i Bony

narodowości polskiéj, francuzkiéj i niemieckiéj. 56(1)

JAN LANGER
rytownik
w Krakowie, Rynek Główny No. 43. obok kościoła P. Maryi.

Wyrabia wszelkie rzeźby na złocie i srebrze, rytuje herby, monogramy na wszelkich metalach, jako też i na drogich kamieniach, pieczęcie do laku i tuszu



Maszynki do wyciskania na listach herbów monogramów i całych nazwisk po cenie ***od 2 do 8 złr. wal. a.***



35(5-6)T.

DOM KOMISOWY
St. Zawadzkiego w Krakowie,
ulica Wiślna pod L. 174(269)

donosi, iż w połączeniu z interesami komisowemi, rozszerzył czynność swoją na spedycją i od dnia **1 marca b. r.** pod tąż samą firmą prowadzi

dom komisowy i spedycyjny.
58(1-3)T.

Co do spedycji, to przyjmuje bez wyjątku wszelkie towary i produkta do dalszego transportowania w którykolwiek kierunek, załatwia zapakowania takowych, tudzież podejmuje opłaty towarów na komorach. — Co do komisów, to ofiaruje swoje usługi do załatwienia kupna lub sprowadzania jakichkolwiek towarów i przedmiotów; przyjmuje także wszelkie towary bez wyjątku w komis do sprzedaży, wyrabia paszporta i inne dokumenta i przesyła do legalizowania takowe.

HANDEL WIN

w kamienicy W. Leona Feintucha Rynek gł. Nr. 8
w Krakowie,
od lat 30 pod firmą ***M. Silberstein***, od lat 15 istniejący pod firmą

„J. A. GRÜNFELD”

ma zaszczyt polecić swój znaczny zapas **WIN** z różnych lat i w rozmaitych wyborowych gatunkach. — Kontynując w **Handlu hurtownym Win** stosunki z kupcami Królestwa Polskiego i zapewniając o staraniu, aby zaskarbione zaufanie usprawiedliwić — podpisany dla wygody Szanownéj Publiczności urządził

miejscową sprzedaż win

po cenach umiarkowanych — cenom hurtownym odpowiednich, począwszy od cen najniższych

jako to: za butelkę stołowego wina	—	złr.	30	cent
" " starego wytrawnego z r. 1862	—	"	75	"
" " maślarza " z r. 1866	—	"	50	"
" " maślarza wybornego	1	"	—	"
" " najlepszego czerwonego Erlauera	—	"	35	"
za garniec stołowego wina	1	"	30	"

i postępowo po cenach wyższych.

Za zwrotem flaszek próżnych, wartość ich zwróconą będzie. Zleceniom zamawiającym przesyłki, czyni się zadość wraz z załatwianiem ekspedycji granicznych kosztem najtaniéj obliczonym.

45 (3) ***J. A. Grünfeld.***

Aksamitów, półasamitów, pluszów i aksamitek w różnych kolorach, i t. p.

Paletoty, Płaszcze i Kaftany damskie gotowe, Spodnice, Halki, haftowane Kołnierzyki i Mankiety i t. p.

W. EMINOWICZ
3(3)T.
w Krakowie,

Ulica Szpitalna Nr. 378 obok Małego Rynku, poleca Szanownéj Publiczności i PP. Przedsiębiorcom zamiejscowym swój

HANDEL
TOWARÓW BŁAWATNYCH,

oraz



WIELKI SKŁAD HERBATY
prawdziwej chińskiej ze zbioru ostatniego.



Zaopatrzony w wszelkiego rodzaju towary **jebwabne, wełniane i lniane, w dryle saskie, w wszelkie wyroby włóczkowe i bawełniane** sprowadzane **wprost z pierwszych fabryk** renomowanych tak austrjackich jako i zagranicznych, **zaś w herbatę** wprost ze składów Kjachtyńskich, jest przeto w możności **sprzedawania po cenach najumkiarowańszych.**

Zamówienia załatwia odwrotną pocztą.

Materye na kamizelki, Krawatki, Kołnierzyki, Mankiety Wstawki do koszul mężkich, Podszewki różnego rodzaju i t. p.

Serwety kaźmirowe, Szale i chustki wełniane, Chusteczki batystowe i lniane, pończochy i skarpetki i t. p.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.